

## Wizyta E. Gierka w woj. przemyskim

**PRZEMYSŁ (PAP)** — I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK odwiedził 10 bm. woj. przemyskie, zaznajamiając się z gospodarką regionu, głównie problemami budownictwa mieszkaniowego, rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Przemyskie, jedno z młodszych województw, w ostatnich latach intensywnie rozbudowało i zmodernizowało przemysł. Zorganizowano tu blisko 9 tys. nowych miejsc pracy; stale dba się o poprawę warunków życia fabrycznych załóg. Np. z inicjatywy wojewódzkiej instancji partyjnej rozwinięto akcję pomocy przedsiębiorstw przemysłowych dla budownictwa mieszkaniowego.

Edward Gierek, w towarzyszącym mu sekretarzu KW PZPR Zenona Cichońskiego, przybył na plac budowy fabryki domów w Przemysku, gdzie stał serdecznie powitany przez załogę. Dobiega tu końca

wznoszenie wytwórni elementów wielkopłytowych, z których rocznie będzie się montować 6 tys. izb mieszkalnych. Jednocześnie z fabryką powstaje zaplecze socjalne dla pracowników przyszłego zakładu. Wykonawcy tej ważnej dla regionu inwestycji podjęli się przyspieszenia budowy — uruchomienia wytwórni płyt do końca br.

Następnie I sekretarz KC PZPR udał się do fermy hodowlanej w Suchej Woli, wchodzącej w skład lubaczowskiego kombinatu rolnego. Obiekt — otoczony dorodnym „lasem” kukurydzy — od 4 lat utrzymuje wysoki poziom chowu młodego bydła opasowego. Gospodarstwo fermowe jest

jednym z lepszych w kraju — pod względem osiągania przyrostów wagowych bydła — dziennie przybywa tu zwierzętom po 750 g tuszy. Dobre rezultaty są wynikiem racjonalnego żywienia, opartego głównie na paszy sporządzonej z kiszzonej kukurydzy, a także wysokiego poziomu mechanizacji. M. in. wykorzystuje się tu radzieckie maszyny do uprawy kukurydzy i plantacji, a z obsługi liczącego 4200 sztuk stada radzi sobie tylko 6 ludzi.

Edward Gierek wyraził rolnikom uznanie za wzorowe gospodarowanie w kombinacie. Ta „fabryka mięsa”, tuż obok, blisko 20 tys. bydła, własnymi siłami zapewnia stadu paszę z upraw na 16,5 tys. ha ziemi, m. in. kultywuje się tu 1 proc. krajowego arealu kukurydzy, będącej w LKR podstawowym źródłem karmy. Śmiało eksperymentowanie w produkcji roślinnej, stosowanie nowoczesnych metod agrotechniki oraz umiejętne przechowywanie plodów rolnych decydują o zapewnieniu dostatecznych zapasów dla potrzeb własnego inwentarza i surowców dla przetwórstwa rolnego. Sladem LKR organizuje się w sąsiedztwie gruszo-wicki kombinat rolny, tworzący z pomocą techniczną Związku Radzieckiego.

I sekretarz KC spotkał się, na zakończenie wizyty, z Sekretariatem KW PZPR. Omówiono najważniejsze kierunki społeczno-gospodarczego rozwoju województwa.



### Rozmowy Genschera w Waszyngtonie

WASZYNGTON — Minister Spraw Zagranicznych RFN, Hans-Dietrich Genscher, który rozpoczął dwudniową wizytę w USA, przyjeżdżał przez prezydenta USA Jimmy'ego Cartera. Przedmiotem rozmów, w których uczestniczył także Cyrus Vance były m.in. porozumienie SALT II, problemy NATO, polityka bezpieczeństwa oraz stosunków Wschód-Zachód.

**Bezrobocie w EWG**  
BRUKSELA — W 9 krajach Wspólnego Rynku, z wyjątkiem Danii i Norwegii nadal utrzymuje się wysoki stopień bezrobocia. Według raportu EWG, opublikowanego w Brukseli, w końcu czerwca w krajach Wspólnego Rynku było zarejestrowanych 5,8 mln bezrobotnych.

**Wzrost cen w Japonii**  
TOKIO — Bank Japonii podał w piątek, że w lipcu nastąpił w Japonii największy od ok. pięciu lat, pół roku wzrost cen hurtowych. Zwiększyły się one o 1,9 proc. Gdyby takie tempo wzrostu utrzymało się, wzrost w skali rocznej wyniosłby aż 25,3 proc.

**Uwolnienie porwanym**  
Rzym — W nocy z czwartku na piątek w pobliżu miejscowości Naoro, na Sardynii bandyci uwolnili, uprowadzonych 20 lipca Roberto Pancitellogo i jego żonę Ornella. Matkę i siostrę uprowadzonego, napastników w drodze powrotnej z klubu nocnego, Pani Pancitelli jest córką znanego megalomaniaka, przemysłowca Waltera Fontana. Rodzina za uwolnienie ofiar porwania zapłaciła okup, a negocjacje toczyły się w ścisłym sekrecie.



Fot. Gabor Lorinczy

## Z prac Prezydium Rządu

# 17 mld zł. na odzież ochronną i roboczą

**WARSZAWA (PAP)** — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 10 sierpnia br. Prezydium Rządu rozpatrzyło przedstawione przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych, propozycje dotyczące produkcji i zaopatrzenia w odzież ochronną i roboczą oraz sprzęt ochrony osobistej.

Wydatki na te cele wyniosły w gospodarce w 1978 r. ogólną kwotę przekraczającą 17 mld zł. Na posiedzeniu

podjęto decyzję z myślą o należytym zaopatrzeniu załóg pracowniczych w odzież i sprzęt oraz zwiększeniu dyscypliny w gospodarowaniu tymi środkami. Nadano produkcji odzieży ochronnej i roboczej oraz sprzętu ochrony osobistej wysoką rangę. Wzmocniono odpowiedzialność producentów i nadzorujących ich jednostek, ministerstw i związków spółdzielczych za realizację planowanych w tej dziedzinie zadań. Prezydium Rządu udzieliło wytycznych do prac nad usprawnieniem gospodarki odzieżą roboczą. Z oceny Mi-

nisterstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz z badań przeprowadzonych przez Najwyższą Izbę Kontroli wynika bowiem, że w wielu zakładach występują różne nieprawidłowości w gospodarowaniu odzieżą i sprzętem. Stwierdzono, że stan obecny czyni koniecznym nasilenie działań dla zapewnienia niezbędnych dostaw i poprawy jakości tego typu wyrobów, jak również racjonalnego ich wykorzystania. Należyte gospodarowanie odzieżą ochronną, a w stopniu jeszcze większym odzieżą roboczą nabiera rosnącego znaczenia z punktu widzenia oszczędzania surowców, które są coraz trudniej dostępne, jak i starań o lepsze zaopatrzenie rynku. Nowe postanowienia rządu stanowią realizację uchwały

ciąg dalszy na str. 2

## Badania geograficzne dla programu „Wisła”

**WARSZAWA (PAP)** — Instytut Geografii i Przemian Geograficznych PAN przygotowuje koncepcję badań dla potrzeb programu „Wisła”. Przewiduje się prace badawcze nad zagospodarowaniem przestrzennym obszarów położonych wzdłuż Wisły. Geografowie będą następnie śledzić zmiany spowodowane wielkimi inwestycjami w dolinach Wisły i jej dopływów. Budowa wielkich zapór, elektrowni wodnych i ciepłych, nowych portów rzecznych przyczyni się do rozwoju wielu nadwiślańskich miejscowości. Spowoduje to przemiany w zagospodarowaniu tych rejonów.

Prowadzić się będzie także badania przemian środowiska geograficznego i przyrodniczego pod wpływem wielkich obiektów hydrotechnicznych. Poligonem badawczym jest zapora i zbiornik we Włodawce. Bada się tu wpływ zbiornika na stosunki wodne, klimatyczne, przyrodnicze najbliższej okolicy oraz rolę tej inwestycji dla przekształcenia stosunków społeczno-gospodarczych.

## Susza w Australii

**LONDYN (PAP)** — W Australii panuje w tym roku dotkliwa susza. Prawdopodobnie okaże się ona największą w dziesięciolecie. W północnej strefie pszenicznej Australii zachodniej wielu farmerów znalazło się na pokraju bankructwa. Susza występuje tam już czwarty rok. W miesiącach zimowych (czerwiec — lipiec) spadło tam tylko 12 mm deszczu, podczas gdy w normalnym roku w tym okresie spada średnio 83 mm deszczu.

Z północno-zachodniej części stanu Nowa Południowa Walia masowo wywożone są ciężarówkami owoce i bydło, których nie ma czym karmić. Nawet na wyspie Tasmanii, na której jest normalnie wilgotno w tym roku farmerzy ponoszą znaczne straty w pólach.



W warszawskiej Zachęcie otwarta została ogólnopolska wystawa rzeźby w 35-lecie Polski Ludowej. Tendencje i jakości rzeźby 1974-1979. Zgromadzone na niej ponad 600 prac blisko 120 autorów z całego kraju. Wśród nich poważną grupę stanowią plakietki i medaliony. Organizatorami ekspozycji są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Związek Polskich Artystów Plastyków oraz Centralne Biuro Wystaw Artystycznych. NA ZDJĘCIU: fragmenty ekspozycji. CAF — Rozmysłowicz — telefot

## Wysoka jakość będzie się opłacać

**WARSZAWA (PAP)** — 15. bm. wchodzi w życie ustawa o jakości wyrobów, usług i obiektów budowlanych. Okres, jaki upłynął od jej uchwalenia przez Sejm (3 lutego br.) przyniósł istotny postęp w zakresie jakości. Przetransponowane zostały planowe dotychczasowe wyroby oznaczone znakiem „Q” i „I”. Produkujemy już ich odpowiednio 1800 i 26 tysięcy.

Zjawisko to jest korzystne również dla samych przedsiębiorstw. Wprowadziła bowiem zasadę ścisłego powiązania efektów ekonomicznych z wynikami w zakresie jakości. Przewiduje ona m. in. określanie zadań jakościowych w planach jednostek gospodarczych, wprowadzenie bodźców za dobrą jakość i sankcji ekonomicznych za jej obniżenie.

Przygotowane obecnie projekty aktów wykonawczych do ustawy mają na celu zapewnienie jednolitego gospodarczego korpusu finansowych odpowiednio do osiągniętej jakości. Proponuje się m. in. podwyższenie cen zbytu artykułów oznaczonych znakami jakości „Q” i „I”. Odpowiednio o 10 i 5 proc. W przypadku gdy podniesienie ceny byłoby nieuzasadnione ze względów społecznych, przedsiębiorstwu przysługują bezdługo prawo do zmniejszenia podatku bądź zwiększenia dotacji przedmiotowych. Warto podkreślić, że korzyści uzyskane z tego tytułu przeznaczone będą głównie na nagrody dla pracowników.

Przygotowywanych aktach wykonawczych przewiduje się utworzenie — w ramach budżetu — specjalnego funduszu na nagrody dla twórców nowej techniki i

tych, którzy wdrażają ją do produkcji. Istotną sprawą jest bowiem wprowadzanie do produkcji na szerszą niż dotąd skalę nowych wyrobów, charakteryzujących się wyższymi wartościami użytkowymi i eksploatacyjnymi, a także lepszymi wskaźnikami.

Większe kompetencje w stosunku do producentów mieć będzie również handel. Upowierzony on zostanie do przyjmowania w komisjach towarowych nie spełniających kryteriów jakościowych. Zapłata nastąpić będzie jednak dopiero po sprzedaży danego artykułu. Co więcej — 10 proc. wartości transakcji przedsiębiorstwa będą odpowiadali do budżetu. Zła jakość wyrobów wchodzić do obrotu rynkowego będzie również na prole kierownictwa zakładu. Mogą one zostać obniżone o 50 proc. w okresie kwartału.

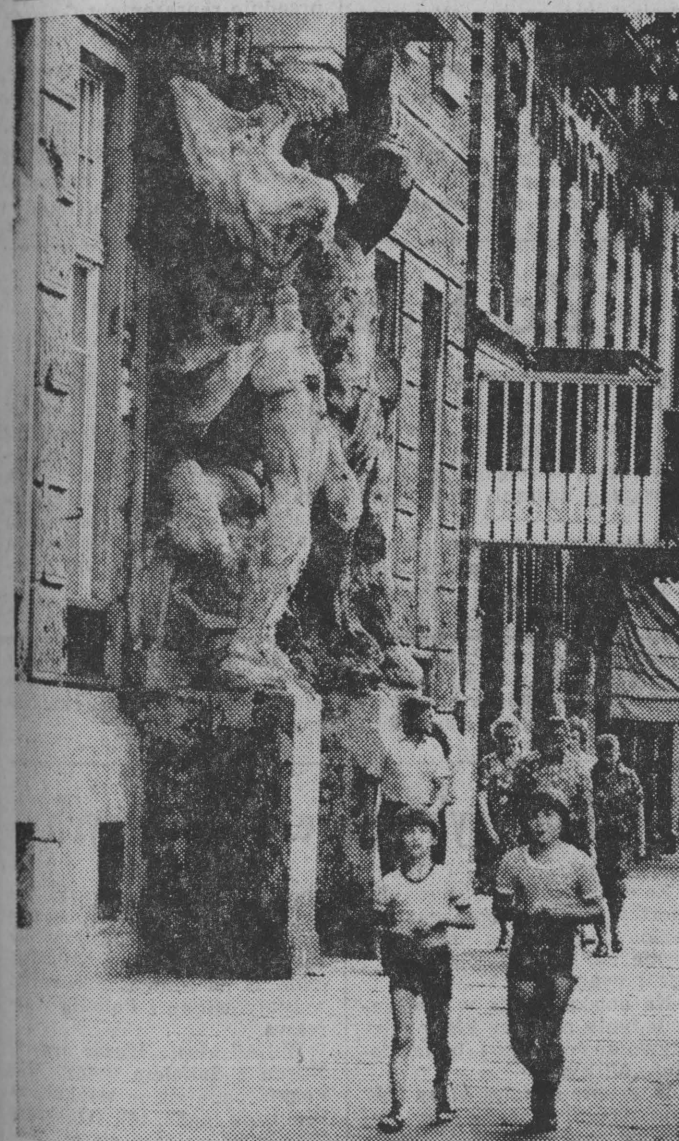
## z trzech województw

### POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W SUWAŁKACH

Pierwszy punkt piątkowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach poświęcony był ocenie stanu rolnego oraz omówieniu kierunków działania w rolnictwie na lata 1979/80.

Lipcowy spis wykazał, iż w całej gospodarce rolnej województwa nastąpił spadek pogłowia wszystkich gatunków zwierząt. Obecnie więc i w roku przyszłym odbudowa stanu pogłowia jest zadaniem pierwszoplanowym. Będzie to możliwe jedynie przy pełnej mobilizacji wszystkich jednostek pracujących na rzecz rolnictwa, gminnych służb rolnych i wszystkich rolników. Kluczowym zadaniem jest zgromadzenie odpowiedniej ilości pasz, które bezpośrednio warunkują możliwości hodowlane. W tym roku wszelkie wysiłki muszą zmierzać do całkowitego zebrania drugiego pokosu traw, a w przypadku nie sprzyjającej pogody przeznaczania ich na kiszonki. Na pasze zagospodarować trzeba też sianę, jako cenną paszę objętościową. W celu poprawienia bilansu paszowego postanowiono zwiększyć o 20 proc. ilość parowanych ziemiaków. Konkretnie zalecenia, których realizacja umożliwi zwiększenie pogłowia zwierząt otrzyma-

ciąg dalszy na str. 2



NA ZDJĘCIU: takie piękne, secesyjne kamienice zachowały się jeszcze w Warszawie. CAF — Sokołowski

# Być z rudą w zgodzie

Za Suwałkami, przed Jeleniewem, szezła starością plansza zachęca do spędzenia wieczoru przy kawie i prasie w miejscowym klubie. Mało kto przychodził, bo kawy często nie ma a w prasie niewiele o tym, co wszystkich interesuje: o rudzie. Wprawdzie pod wsią, na świeżo rozbebeszonym wzgórzu stanął kolejny odwiert, ale to niczego nie wyjaśnia. Szkoda, gdyż ludziska są dociekliwi, rozpytują i znikąd dowiedzieć się nie mogą, kiedy będzie kopalnia. Co śmiesi gminę nachodzą, powinowatych w województwie nudzą i nic. Dostawnie żadnej wieści. Wolą więc z chłopką cierpliwością poczekać i być z rudą w zgodzie. Wiedzą jedno — ruda jest pod nim. Pod obejściami, polami, lasami leżą pieniądze. Dużo tego musi być, aż dziw bierze, że przez tyle lat o tym nie wiedzieli.

Długi czas Jeleniewskie było daleko od toczącego się życia. W przeniesionym na niziny krajobrazie Bieszczadów wydarzeniem był podrózny. Letnikom daleko, dla powiatu trakt był biotny i grudny, jak rok długi, na okragło powtarzane problemy i w ogóle nie ciekawego. Ludzie przywykli do plusowania po urwiskach, chudych pionów i chudych krów, chat wsiastych zębami w murawie. Gospodarstwa szły za psi pieniądzą, lecz i tak nikt nie chciał targować, bo i po co? W Suwałkach robota stała się, pobory co miesiąc, mieszkanie z wodą, w szafie garnitur i biała kosa. Wieczorem, z wielkomięskim wykwintem można było do kina „Merkury” albo do baru ze swojską zwanego „Pod kłosem”. Co ekliwsi chodzili na koniec deptaku, przecinającego miasto na przetrzał, popatrzyć na przebyta drogę. Siwzieli, że w ich wsiach coraz częściej zostawał popiół w chlebowych piecach.

Grudzień 56 roku nadszedł zima ostra i nowina o obcych z daleka. Wszedł posła wieść o szukaniu czegoś pod ziemią. Długo w noc wście miałyby lampami, szły rozmowy o katalizmie, karach za grzechy, pomorze na bydło, nieurodzajach. Odważył, którym zdarzyło się przechodzić obok szurpiskiego jeziora, słyszeł, jak Jegla przywołuje nie żyjącego Zaltisa, a to już wrzyło mieszczynie. W ludzich zrodził się strach. Zwycięzina, chłopaka obawa przed utratą ziemi, zniszczonymi domami, polami przemienionymi w ugor.

Pod jesień, w pięć lat później, wiertacze przeniesli się bliżej. Świat był latem, kiedy

w ciężarne kłosa wpełzły maszyny z napisem „Kombinat Geologiczny „Północ”. Najsamprzaw poczęto pola drążyć, młotniaki trzebić. W zagonach buksowały samochody i dźwigi. Zastępy pokryły piramidy stalowych konstrukcji, platforma przewoźna, wykopy basenów. W sierpniu 1962 r. pierwszy odwiert w gromadzie Jeleniewa — „Krzemianka I” stał się faktem. Roboty trwały dalej. Z mozołem montowano rządy baraków, zimą dokładnie zasypane śniegiem. Nastąpiła era kolonizacji współczesnej; ruch, jak przed wielką wędrowką ludów, a wieś przerodziła się w taką małą wieś Babel, gdzie jednym językiem rozprawiano o Porcie Północnym, Turozowie, Lubinie, wierceniach w Belchatowie i na Podkarpaciu.

Wioskowych ogarnęła pasja zdobywania pieniędzy, powetowania braku grosza przez lata. Do 500 zł podkoczyl kwatery oferowane jeszcze niedawno po 150. Podwójnie kosztowały kurczaki, zdrożało mleko, masło, owoce i warzywa. Przybyły rozpytali o prasny chleb i ciepłe chałupy, potańcówki sobotnie i monopolowy wcześniej zamknięty. Wszystko mogli kupić w najprzedniejszym gatunku wiejskim, byle za godziwą cenę. Z trudem wstąpił w powszechność życia przyniesiony obraz innego świata.

Z roku na rok przeobrażał się pejzaż sierniejszych okolic. Monotonny krajobraz jezior, lasów i wzgórz wypełnił się nowymi treściami. Z Jeleniewa do Pawłowski strzeliła droga. Wprawdzie budowano ją

ciąg dalszy na str. 4







Widział pan restaurację „Kaszielańską”? — Na rynku, taki nowy budynek. — Widziałem. Ładne, przestronne wnętrze, dość czysto, niebrzydki wystrój. — No więc ta restauracja zabrała mi dziesięć lat zdrowia! — mówi naczelnik Bohdan Piech.

Była w Czyżewie bardzo potrzebna, wręcz niezbędna. I nagle okazało się, że mała waga na nią — dziesięć milionów złotych z funduszu turystycznego. Więcej znalazli wykonawcy i została sprawa placu. Na tym terenie stały trzy budynki, rozspajające się, leciwi, ale wciąż zamieszkałe i to przez szesć rodzin.

Wyobraża pan sobie co to znaczy w takiej osadzie jak nasza, dać od razu sześć mieszkań zastępczych? Cały mój roczny fundusz wystarczy na dwa...

Przegadali sprawę i dalej kombinowali. Tadeusz Szelligowski — sekretarz Komitetu Gminnego działał po swojemu, naczelnik Bohdan Piech po swojemu szukał wyjścia jak zwykle, kiedy rodzi się w Czyżewie jakiś ważny plan, jak te dwie głowy pomyślały, skonsultowały i zatwierdziły coś ze swoimi zespolami, to na pewno nikt załować nie będzie. No i urodziła im się Kaszielańska.

Musieli się spieszyć. Wykonawca tylko czekał, żeby wystąpił o prolongatę terminów. Już by go potem mogli ze świeżką szukać, bo roboty budowlanej nie brakowało nigdzie. Jeden z wysiedlanych wziął swój budynek na hol i przeciągnął z kilometra. Dzięki dostali, nieodpłatnie skorzystał z ciaładki i to poradził sobie w mig. Drugi kochał swój domek. Dorzucił mu szybko resztę materiałów i niedługo mógł już zamieszkać. Tylko w innym przypadku naczelnik musiał się odwołać do sądu o eksmisję. Łatwo opowiedzieć dziesięć lat w dziesięć minut. Trudniej to przeżyć. — A reszta lokatorów? Przecież żadnych inwestycji nie mogliście rozpocząć...

— To nasza słodka tajemnica, moja i sekretarza. Powiem tylko tyle, że jak by człowiek siedział za biurkiem, trzymał się kurtkowy dokumentów, to nie by nie zdziwił w takim Czyżewie. Nie jesteśmy typową wsią, ale miastem też nie jesteśmy. Po prostu osada na tysiąc osiemset osób i tyle kłopotów. Każda sprawa

inwestycyjna czy komunalna, która w większej miejscowości stanowiłaby margines — nas tak cisnie, że człowiek nie wie jak wybrać... Dość powiedzieć, że problemy komunalne mają, ale przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej — nie. Do problemów osada już dorosła, a na taką własną firmę ciągle jeszcze za mała. — Pan sobie wyobraża jak to gwałdzi? Ta restauracja, kolektor burzowy, który położymy przed dwoma laty. Nawet kwestia założenia kilometra chodnika to jest u nas duża sprawa. Społecznie można podyskutować, nawet

A jaka instytucja państwowa pomoże mi odmalować drzwi i okna w szkole? Naczelnik z sekretarzem, urządził z komitetem, działają wspólnie już od dawna, gdzieś od 75 roku. To był dobry pomysł — gwarantuje naczelnik, jeden z najlepszych. Teraz nie dublujemy się już w robocie. Uzgadniamy co kto ma do załatwienia i konsultujemy realizację w wspólnych posiedzeniach — prezydium i egzekutywa albo obydwu plenów, zależnie od potrzeb. Ostatnio w porządku obrad jest stale sprawa

Naczelnik Piech wcale nie marzy o miejskich prawach dla Czyżewa. W końcu nie to najważniejsze. Kultura, rolna, plany, nawożenie, sprzęt, kwalifikacje gospodarzy — oto nad czym trzeba pracować. Orientuje się dobrze w tych sprawach. Skończył WSR, jedenaście lat działał w służbie weterynaryjnej, żona na miejscu w służbie rolnej, syn po technikum rolniczym chyba też tu zapuści korzenie. Bohdan Piech mówi, że lubi wieś, ale nie takie rozmyślanie nie ma czasu. Właśnie szef służby rolnej na żniwa położył się do snu.

wspólnie ruszyć głowami. Naczelnik nie jest członkiem Egzekutywy KG. W każdym posiedzeniu bierze jednak udział. Tak prościej, bo wiadomości ma z pierwszej ręki, a i sam sporo może od tych obrad dorzucić. Jeśli analizują problemy zakładu pracy albo akcje żniwna, to pada na teren, na miejsce, gdzie i sprawa, i grono fachowców pod ręką. Materiały zawsze z dwóch źródeł — od kierownika właściwej komisji GRN i ze specjalnego zespołu kontrolnego. No i jakoś się to wszystko rusza do przodu, tylko że wyniki widoczne są dopiero po latach, kiedy uda się coś kompleksowo załatwić. Codzienna stagnacja jest więc pozorna, choć wszyscy chcieliby tę satysfakcję z dokonanych przeżyć od razu.

— Czy to do udziału wystarczy, by zdobyć laury w konkursie „Gmina — mistrz gospodarczości”? — pytam, bo widziałem taką obiecującą tablicę na ulicy dojazdowej.

— Uczestniczymy w konkursie już trzeci rok. Nie zajęliśmy dotychczas żadnej wysokiej lokaty i chyba nie mamy na nią za dużych szans, ale zrobiło się sporo, a o to głównie chodzi.

Wzięmy rynek. W 1974 roku bruk i malownicze wierzby. Teraz podjazdy dla autobusów, trochę asfaltu, trawniki, w ziemi siedzi siedemset metrów, gdzieś niedługo nowe fasady budynków. Na wsi się ruszyło przy remoncie dróg, budowie strażnicy ochotniczej straży pożarnej. Dobrze wypadły w czynne społeczne Krętkowice Mianowskie, Biełki Nowe, Dąbrowa-Nowa, Wieś, Kacyn Herbas, Dmochy Woche. Gdzie indziej też nieźle wygląda społeczna praca. Zdaniem naczelnika znacznie lepiej niż w samym Czyżewie, gdzie mieszkańcy jakoś się do niej nie garną.

— Nie możemy się doczekać w osadzie społecznej inicjatywy, ciekawych pomysłów, podpowiedzi ze strony mieszkańców co należałoby wspólnie zrobić, no i tego zryw tuż za małym. Co innego w zakładach, zwłaszcza tych gdzie organizacja partyni działa skutecznie, albo koło ZSL. Tam nie tylko dbają o porządek u siebie, ale i w osadzie pomagają doprowadzić do estetycznego wyglądu jezdnii, chodników, ogródek jordanowskich. Nie za często, ale to już jest postęp, bo wychodzimy z zaciankowanych opiótków.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

obliczają — Szwecja mogłaby zaoszczędzić 4 miliardy koron na importie ropy, tracąc jednocześnie 15 miliardów koron z tytułu eksportu drewna i wyrobów z drewna. Czyszcza strata w bilansie handlowym wyniosłaby 11 miliardów koron.

Kubel zimnej wody na głowę energetycznych marzycieli, a także przeciwników ośniewania lasów chemicznymi środkami, wydał ostatnio premier Szwecji Olaf Ullsten, który stwierdził, że istotnie lasy stanowią wielkie szwedzkie bogactwo i są „szwedzką zieloną ropy naftową”, ale o bogactwo to trzeba dbać i nie można rezygnować z korzystania z eksportu drzewnego przewyższającego wydatki, jakie ponosi kraj z tytułu importu ropy, a przecież wartość energetyczna drewna w porównaniu do ropy nie jest wielka. Spalając drewno na cele energetyczne — eksperci



## JARMARK DOMINIKAŃSKI

W niedzielę (12 bm.) kończą się Dni Gdańska, zaczęte przed dwoma tygodniami. Kolejne dni wypełnione były po brzegi różnorodnymi imprezami, które najogólniej można określić kulturalnymi. Była więc okazja, by zaprezentować bogactwo kultury sędziwego polskiego miasta i całego regionu, by też spojrzeć na jego dokonania dzisiejsze w dziedzinie kultury zarówno duchowej jak i materialnej.

Nie mogło się — oczywiście — obejść bez tradycyjnego już „Jarmarku Dominikańskiego” czyli nieustającego targu staroci, tych rzeczywiście starych jak i młodszych. Targu, na którym sprzedaje się i kupuje rzeczy niekoniecznie potrzebne, ale dające chwilę radości nabywcy. Zresztą popatrzmy sami...  
Fot. R. Suchowierski  
Z. Kaz.

## ZŁOŚĆ POKOLEŃ

Znowu Grady! Dyrektor Zakładów Mleczarskich w Kolnie Marian Żegański wyraźnie się krzywi. Z rana wysłuchał kolejnej — nie pamięta już której z rzędu — delegacji dostawców z tej wsi. Co drugi dzień żale i pretensje. Niebawem trzeba będzie zakładać specjalną teczke na dokumentację opatrzoną symbolem „Grady”. Pierwsze podanie nadeszło w marcu. Dwunastu rolników, świadcząc własnymi podpisami, donosiło o swojej krzywdzie, o korzyściach zlewniarki Apolonii Rutkowskiej i jej konszachtach z innymi, którym podwyższa ilość mleka i procent tłuszczu, kosztem ich dostaw. Przeprowadzone kontrole nie potwierdziły zarzutów, lecz spowodowały tylko napiecie panujące w obu wsiach — Grądach Dużych i Grądach Małych. Na życzenie gospodarzy Rutkowską zwolniono i wybrano nową zlewniarkę. Wówczas tamta przyniosła zaowocowanie, że jest w ciąży i dyrektora musiała przywrócić jej dawne stanowisko. I do tej pory tam wrze.

Dyrektor nadzoruje 67 punktów skupu. Najchętniej powiedziałaby prosto, dajcie mi spokój. Co jakiś czas wie podobne Grądom żądają sprawiedliwości. We we Kortowo Plac na przykład, nie ma mieszkańca, który by nie pracował w zlewni. Każdy trzyma oddzielnie w skrzynkach swoje próbki tłuszczu. Kossowa i Nikowicz chcą, żeby im dali stół, żeby mogli strzelać słomianymi kłami. Chodników nie ma. Można byłoby by czymś, soltys chłopów skrzyknąłby, ale co, jak gmina na materiały tylko obiecuje i tyle wszystkiego. Ach, prawda, przyjeżdżał kiedyś brukarz, ale nikt nie wyszedł. Też nie w porządku, ja uważam. Na drogę trzeba nawieźć piachu, rozwalić te sterzące kamienie. Trzeba, mówiąc prosto, wziąć się do roboty.

Z szosą znowu był tak. Za poprzedniego naczelnika obciążano ją uprządkami i polozem asfalt, tak jak przed Jedwabnem. Niedługo tego zostało o zrobienia, bo w czynie społecznym trzy lata temu, poszerzyliśmy drogę. Teraz po bokach żwir się kręsi, deszcz wymyśla brzołę, ciężkie firy powalają doły. Na marne poszły cały wysiłek. Pekas omija Grady. Delegacja chodzą, żeby chociaż rano i wieczorem puścić autobus. Damy, jak będzie asfalt — mówią. Gdyby nasza wioska rządziła... i okna na świat daleki nie mamy. Szkoła płaci za dojazdy dzieci, starsi chodzą po zakupy na piechotę. Władza się zmienia, a sprawa zostaje.

Z Małymi Grądami też się trudno dogadać. Wszystko chcą mieć u siebie. My postawiliśmy remizę, to oni zlewnię. U nas dwudziestu strażników, zgrane chłopcy, latwiej co zrobić, mogła być wspólna straż. Oni zawiązali swoją dwa lata temu i postawili szopę na sprzęt. Nasza remiza duża, ale pożytek z niej niewielki. Trzeci rok, jak dopiero stoi, a już potrzebny remont. Okna wybite, drzwi i ściany odrapane. Nie szanują młodzi. Największe kłótnie szły o sklep. Grady Duże dają plac, że to po prostu, blisko stąd Jarmarki, Ziekowo, Kamionka — spółdzielnia służyłaby ogółowi. W Grądach Małych, gdy się dowiedzieli, zaraz po urzędach zaczęło latać i wstrzymano budowę. O szkole też się sprzeciano i w końcu wszystkie dzieci w Jedwabnem się uczą.

Od jakiegoś czasu obie wsi stały się zgodniejsze. — Połączymy nas wspólna bieda — mówią zebrani u soltysa gospodarzy. Zaczyna padać. Małe kropki, coraz gęstsze... Otwieram parasol. Mały Bogus Rutkowski przygląda się ciekawie, rękawem wyciera buzię, drugą ręką podciąga opadające cięgi.

Obu wsi. Według miejscowych przekazów były one własnością dwóch braci: wysokiego i małego. Ten wysoki przedko przetrwał majątek, nie trzaskając się zupełnie o ludzi. I jak na złość los od początku nieźbyt sprzyjał wsi.

Grady Małe dostały pożyczkę na etery, a nam nawet odpowiedź z PZU nie przysłało — macha ręką Stanisław Koldys. Tyle jeszcze strzech słomianych kłami. I chodników nie ma. Można byłoby by czymś, soltys chłopów skrzyknąłby, ale co, jak gmina na materiały tylko obiecuje i tyle wszystkiego. Ach, prawda, przyjeżdżał kiedyś brukarz, ale nikt nie wyszedł. Też nie w porządku, ja uważam. Na drogę trzeba nawieźć piachu, rozwalić te sterzące kamienie. Trzeba, mówiąc prosto, wziąć się do roboty.

Z szosą znowu był tak. Za poprzedniego naczelnika obciążano ją uprządkami i polozem asfalt, tak jak przed Jedwabnem. Niedługo tego zostało o zrobienia, bo w czynie społecznym trzy lata temu, poszerzyliśmy drogę. Teraz po bokach żwir się kręsi, deszcz wymyśla brzołę, ciężkie firy powalają doły. Na marne poszły cały wysiłek. Pekas omija Grady. Delegacja chodzą, żeby chociaż rano i wieczorem puścić autobus. Damy, jak będzie asfalt — mówią. Gdyby nasza wioska rządziła... i okna na świat daleki nie mamy. Szkoła płaci za dojazdy dzieci, starsi chodzą po zakupy na piechotę. Władza się zmienia, a sprawa zostaje.

Z próbami tłuszczu są istne hece. Kreski i procenty skaczą, jak naciągająca guma. A rolnika to po kieszeni bije, bo mleko nie idzie w „a” klasę i mleczarnia taniej płaci o 75 groszy na każdym litrze. Podpinali, jeden był taki, co mleka nie dawał, a brał po sześć tysięcy na wypłatę. Toć wiedział, że sędził, na czym kto siedzi. I każdy swój towar też zna. Nikt zlewniarki nie zaradził pracy — powtarzają zgodnie. Kiedy można, niech sobie wezmie. Ale po ludzku.

Przy końcu wsi niewielki dom o ciemnych ścianach. Płot, trochę przewieszony, niż ochrona przed niepożądanym gościem, też sędziw tak samo, jak i całe zabudowania, kryte strzechą słomną.

Lucyferę te nasze Grady — powiada Apollonia Rydzewska, jedyna chyba w Grądach Dużych żyjąca dla Rutkowskiej. Moje mleko tylko trzy i dwa i nie narzekam. Przychodzi Rutkowska, mówi, ciotko (choć ja jej obca), mleko litche. No litche. Przyjechała niedawno córka z dziećmi, to śmiałem zbierałam, przynajmniej uczciwie, do sałaty i do ogórków. Co ja pójde gdzie kupować, kiedy swoje krowy mam? Parę cwortów się zbierze i nie wiadomo czego chce od kobiety. Rutkowska i tak sobie dobrze radzi, że aż dzień bierze Ten jej chłop na ojcą chyba tylko stworzony. Pieciórko dzieci, szóste w drodze, a gnieźdzą się w jednej izbie. Siedzą całą zimę przy piecu, teraz dopiero się zaczęły na jakiejś posiadzie. Tak po prawdzie, to gdzie miał iść? Jak jej była bieda, niejedną żałował, a gdy trochę na nogi stała, to zaraz piaskiem w oczy.

Zaczyna padać. Małe kropki, coraz gęstsze... Otwieram parasol. Mały Bogus Rutkowski przygląda się ciekawie, rękawem wyciera buzię, drugą ręką podciąga opadające cięgi.

ciąg dalszy na str. 4

# PROGRAM na dwa głosy

pięty, ale ktoś to musi ułożyć. Nie sztuka zrobić tak, żeby po roztopach ludzie łamali nogi. No więc jedziemy i zebierzemy wiedzę, że w skali jakiegokolwiek przedsiębiorstwa nasza duża inwestycja — jest inwestycja tytania... W dyplomacji też muszą się zabawić. Powstaje teraz wspólny budynek Banku Spółdzielczego i Gminnej Spółdzielni. W żaden sposób nie mogli tych dwóch instytucji wyswatać. Co rusz wynikał jakiś konflikt, a to kto będzie finansował, a to kto gdzie będzie urzędował. Jak z dziećmi. W końcu ich, urzędu i komitetu zabieg, przyniosły rezultat i budują się wspólnie.

Gdyby nie ten mariaż, GS miałyby lokal, a bank — nie. Przy wzeszterach działają oddziały budowlano-montażowe, które by te siedziby postawiły, a w banku nie nie działa poza gotówką. W każdym razie precedens jest i naczelnik będzie musiał pomyśleć o partnerze do budowy urzędu gminnego, który mieści się na razie w pięciu mieszkach.

— Te sprawy i sprawki zjadają nam pół życia. Właściwie w takich małych gminach jak nasza, gdzie w sumie mieszka z siedem i pół tysiąca ludzi, najbardziej dokuczają wszelkie limity. Kiedy przyjdzie do drobnych remontów, miejscowym rzemieślnikom roboty powierzyć nie można, bo to prywatna inicjatywa.

perspektyw osady na najbliższą dekadę, a w tych perspektywach tkwią dwa wieki, które lokalnym władzom zapewniają nie przespane noce. Chodzi o gminne ośrodki zdrowia i kultury.

Przegadali na ten temat cały zeszły rok w wspólnych posiedzeniach urzędów gminy i organizacji partyjnej. Nie tylko zresztą dyskutowali, bo podzielił również zadania i doczekali się pierwszych rezultatów. Ustallili, że w sprawie dokumentacji jedzie ten i ten, wykonawcę załatwia tamten i tak dalej, aż roboty zabrakło.

Nawiazali współpracę z Zespołem Opieki Zdrowotnej w Wysokim Mazowieckiem, poogladali za gminną międzą podobne obiekty, zajęli się wyborem miejsca i dokumentacją. Wrócić do sprawy po zniwachu.

Właśnie, zniwala Gmina ma charakter wybitnie rolniczy i wszyscy tu żyją z ziemi bezpośrednio lub coś dla wsi świadczą. Nawet zakłady pracy koncentrują się głównie na zaspokajaniu rolniczych potrzeb. Państwowy Ośrodek Maszynowy obsługuje osiem gmin, funkcjonuje Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Gminna Spółdzielnia, nawet dwa minizakłady produkują pastuki z żużlobetonu, między innymi na budownictwo inwentarskie. Takie jest współczesne oblicze gminy, także i jej perspektywa rozwojowa.

Ważne, zniwala Gmina ma charakter wybitnie rolniczy i wszyscy tu żyją z ziemi bezpośrednio lub coś dla wsi świadczą. Nawet zakłady pracy koncentrują się głównie na zaspokajaniu rolniczych potrzeb. Państwowy Ośrodek Maszynowy obsługuje osiem gmin, funkcjonuje Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Gminna Spółdzielnia, nawet dwa minizakłady produkują pastuki z żużlobetonu, między innymi na budownictwo inwentarskie. Takie jest współczesne oblicze gminy, także i jej perspektywa rozwojowa.

Przydałoby się natychmiast co najmniej dwunastorodzinny blok — marzy naczelnik, ale wiemy, że od kontaktu ze spółdzielnią, który już zdążył nawiązać, do tego pierwszego bloku, droga daleka i wyboista. Trzeba będzie znów

duże, że mimo wysokich cen, na udane modele trzeba się zapisywać i czekać co najmniej pół roku. Gospodarstwa domowe, posiadające własne zasoby drewna mogą korzystać ze specjalnej pożyczki na zainstalowanie pieca opalanego drewnem.

Ostatnia fala podwyżek cen ropy naftowej wywołała

ANDRZEJ POLAKOWSKI

obliczają — Szwecja mogłaby zaoszczędzić 4 miliardy koron na importie ropy, tracąc jednocześnie 15 miliardów koron z tytułu eksportu drewna i wyrobów z drewna. Czyszcza strata w bilansie handlowym wyniosłaby 11 miliardów koron.

Kubel zimnej wody na głowę energetycznych marzycieli, a także przeciwników ośniewania lasów chemicznymi środkami, wydał ostatnio premier Szwecji Olaf Ullsten, który stwierdził, że istotnie lasy stanowią wielkie szwedzkie bogactwo i są „szwedzką zieloną ropy naftową”, ale o bogactwo to trzeba dbać i nie można rezygnować z korzystania z eksportu drzewnego przewyższającego wydatki, jakie ponosi kraj z tytułu importu ropy, a przecież wartość energetyczna drewna w porównaniu do ropy nie jest wielka. Spalając drewno na cele energetyczne — eksperci

KAZIMIERZ BILANOW

## Drewno ropy nie zastąpi...

nalne. Prowadzi się naukowe badania, sięgnięto do nowoczesnych technologii, by przeobrazić ozdobny kominek w solidny piec, zdolny nie tylko utrzymywać ciepło w całym domu, ale także dostarczyć ciepłej wody do kąpieli i zmywania naczyń.

Zapotrzebowanie na te nowoczesne kominki jest tak

dyskusję na temat wykorzystania szwedzkich zasobów leśnych jako źródła energii. Należy pamiętać, że problemy energetyczne od dawna znajdują się tu w centrum uwagi również z racji ostrej opozycji sporej części społeczeństwa w stosunku do elektrowni atomowych. Marzenia o drewnie jako źródle energii nie są jednak w stanie zmie-

Spalanie drewna na skalę przemysłową byłoby z ekonomicznego punktu widzenia o czystym nonsensie. Wpływ z eksportu drzewnego przewyższający wydatki, jakie ponosi kraj z tytułu importu ropy, a przecież wartość energetyczna drewna w porównaniu do ropy nie jest wielka. Spalając drewno na cele energetyczne — eksperci

KAZIMIERZ BILANOW

## KU NORMALIZACJI

To, na co cierpi dzisiejsza Afryka, to przede wszystkim brak stabilizacji. Liczne spory na tle politycznym, terytorialnym, czy plemiennym — będące spuścizną panowania kolonialnego — prowadzą nieraz do konfliktów zbrojnych. Toteż każdy krok ku normalizacji witany jest z ulgą nie tylko w Afryce.

Taki właśnie kształt — pokojowy, normalizacyjny — ma porozumienie między Mauretaniami a Frontem Wyzwolenia Sahary Zachodniej (POLISARIO), podpisany w tych dniach w Algierze. Porozumienie to ma doniosłe znaczenie dla przyszłości Sahary Zachodniej. Ta dawna kolonia hiszpańska, po wycofaniu się z niej Hiszpanów w 1975 r., została anektowana przez Marokko i Mauretanie. Rządy tych krajów zlekceważyły wówczas zarówno rezolucję ONZ postulującą przeprowadzenie tu referendum ludności, jak i wysuwane przez POLISARIO żądanie przyznania temu terytorium niepodległości. W tej sytuacji oddziały partyzanckie POLISARIO podjęły walkę narodowowyzwoleńczą na dwóch frontach. Wojna trwa już trzeci rok, z tym, że międzyzbrojne zaszły istotne zmiany. Mianowicie po dojściu do władzy w Luksorze bardziej realistycznie myślące ekipy, przywódcy POLISARIO ogłosili jednostonne zawieszenie broni na froncie mauretańskim. Jednocześnie przy pośrednictwie Algieru i Trypolisu rozpoczęły się rozmowy zwaśnionych stron, które uwiecznione zostały porozumieniem, uznającym niepodległość Sahary Zachodniej. Nie wycofała jednak — co może wydawać się dziwne — swych wojsk. Powodem jest dla W. Brytanii największym rynkiem zbytu. Obie te decyzje, a także atmosfera obrad w Luksorze, są dla Londynu musieli odstąpić od zamierów uznania status quo w Rodezji — Zimbabwe.

Porozumienie algierskie ma więc ograniczony charakter. Uchłił co prawda jeden front, ale drugi jest nadal czynny. I trudno się dziś powiedzieć, kiedy i on umilknie.

POLICEK

Tego się Londyn nie spodziewał. Otrzymał policzek z najmniej oczekiwanej strony

w najbardziej dlań nieostojowej chwili. Wymierzili mu go partnerzy z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, i to na przysłowiowe pięć minut przed rozpoczęciem jej obrad w Lusace.

Premier rządu brytyjskiego, pani Margaret Thatcher, spodziewała się co prawda nacisku ze strony państw Czarnej Afryki, byłych kolonii brytyjskich, ale nie sądziła chyba, że przyberze on aż takie rozmiary. Sprawa, która wręcz zdominowała przebieg lusaackich obrad, był głównie problem Rodezji — Zimbabwe. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro rząd konserwatywny w Londynie dawał do zrozumienia, iż gotów jest zaakceptować „porozumienie wewnętrzne” zawarte przez przywódcę ro-

mu rodezyskiego. Oczywiście jak zawsze w takich przypadkach istnieją liczne znaki zapewnienia. Ale jedno jest pewne: rozwiązanie tego problemu nie można osiągnąć bez udziału Frontu Patriotycznego Zimbabwe.

## UPADEK DYKTATORA

I jeszcze jeden temat afrykański. Chodzi o upadek dyktatora w Gwinei Równikowej — Francisco Maciasa. Dziesięć lat jego panowania zapisało się tragicznie

To co się dzieje w Gwinei Równikowej dowodzi raz jeszcze jak trudne jest dorastanie młodych państw w Afryce. Jak trudne jest przełamywanie zawiści plemiennych, narosłych latami tradycji oraz zmiana przekonań i orientacji.

## KRNABRNY SOJUSZNIK

Waszyngton nie ma łatwego życia z Tel Awiem. Chciałby zapewne wyjść z twarzą z kryzysu bliskowschodniego, w który się mocno uwikłał, ale krnabrynsójusznik płata mu wciąż figle.

Charakterystyczna dla tego rodzaju układów, ciągłego „dogadywania się” i wzajemnego karania, była miniona środa. Najpierw prezydent Carter przyjął nowego izraelskiego ambasadora w USA i odbył z nim dłuższą rozmowę. Można przypuszczać, że nie chodziło tylko o zwykły protokolarny dyktando i kurtuazję. Później, do Waszyngtonu wezwano specjalnego wysłannika prezydenta na Bliski Wschód Roberta A. Straussa, który musiał przerwać urlop i przygotować się do nagłej podróży do Tel Awiu i Kalru. Powód? Odrzucił wszelkie osławienie prezydenta Cartera, w którym stwierdził, że do ataku na obywateli Palestyny w Libanie wykorzystane zostały amerykańskie samoloty bojowe, które według danych wywiadu ustalił między USA a Izraelem miały służyć jedynie dla celów obronnych a nie ofensywnych.

Biały Dom usiłuje przekonać sojusznika, że pozostawanie na niezmienionych pozycjach, to podcinanie gałęzi, na której się siedzi. Ale jak dotąd owo przekonywanie przypomina zabawę w kotka i myszkę. Myszka wie swoje i kotka się nie boi.

MIECZYSLAW CHAJA



## W DZIEŃ NA ŚWIECIE

dezyjskich rasistów — Jana Smitha z czarnymi ugodami, czyli uznać markionetowy rząd premiera Muzorew. Aby zapobiec urzeczywistnieniu tych zamysłów, afrykańskie kraje — już w przeddzień konferencji w Lusace — postawiły rząd brytyjski przed faktem dokonanym. Po pierwsze — państwa graniczące z Rodezją — Zimbabwe, zwane frontowymi (Kenia, Tanzania, Mozambik, Angola i Botswana) oświadczyły, że uznanie rządu Muzorew potraktują jako akt wrogi wobec siebie. Po drugie — Nigeria znacjonalizowała udział w ponadnarodowym, ale głównie brytyjskiego towarzystwa naftowego — British Petroleum. Ostrzegła tym samym Londyn, że jeśli zaakceptuje owo „porozumienie wewnętrzne” w Rodezji — Zimbabwe to może oczekiwać dalszych konsekwencji. Nie od dziś wiadomo, że Nigeria — po Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej jest dla W. Brytanii największym rynkiem zbytu. Obie te decyzje, a także atmosfera obrad w Lusace, są dla Londynu musieli odstąpić od zamierów uznania status quo w Rodezji — Zimbabwe.

W najbliższych tygodniach rząd brytyjski ma przedstawić program rozwiązania proble-

## Fotografia w Kolnie

Kolneński Dom Kultury, w ramach obchodów 35-lecia PRL, urządził wystawę fotograficzną — plastyczną obrazującą przemiany, jakie w okresie powojennym zaszły w różnych dziedzinach życia miasta i gminy. Interesująca ekspozycja prezentuje osiągnięcia oświaty, kultury, ochrony zdrowia, rolnictwa i budownictwa mieszkaniowego a także Zakładów Dzielnickich, Oddziału Woje-



Ciąg dalszy ze str. 1

wiertakom lecz jednakowoż wszystkim zbliżył się kościół, gmina, lekarz i Suwałki. Do bazy geologów doprowadzono prad. Wtedy co zaradniejsi, sobie znanymi doświadczeniami zalatowali druty przewodów do obęsła, do zagrod — wodę. Na taką niesprawiedliwość władze ogłosiły powszechną elektryfikację. W przeddzień majowego święta 76 roku zgasy kopciówki w jeszcze jednej gminie. W domach zagościły radia, nierzadko i telewizory, parniki elektryczne, lodówki — owoc cyfrowego grozka.

Po latach mizernych nastąpiły tuście. Ruda, wyznaczająca jednym doktorat, awanse, stanowiska, dla miejscowych była synonimem szansy niepowtarzalnej; wszystko, co mogło szybko osiągnąć. Nie przebrzmiały pogłos odwiecznych zapowiedzi dzień kolejny, może lepszy od minionego.

Na pewno lepszy, z przekonaniem uderzała Zbigniew Kluczyński, sekretarz UG w Jeleniewie, nie ukrywał zadowolenia z doboru tematu. O innych sprawach woli nie rozmawiać, wiadomo — „kompetencja wyższa”. O wsi, jej mieszkańcach, problemach z rudą, tym, co nowe — cennie.

W czasie kawowej ceremonii, telefonów. Interesantów „na pięć minut”, dopiekanymi notkami wczesniejszymi opiniami: gmina Jeleniewo — 125,6 km kw, prawie na pewno wiadomo, że ziemia przyszyje hossa. To

częstochowskim „Biprorudzie”. To zaś wydłuża terminy, przysparza dodatkowych kłopotów.

Wsie młodsze. Na ponad 4300 mieszkańców jeleniewskiej społeczności zaledwie 18 proc. jest po pięćdziesiątce. Powroty w trójkę, nierzadko własnym samochodem z suwalskiego szpitala, nie są czymś niezwykłym. O Halinie Ołownik, która ostatnio urodziła syna w miejscowym ośrodku zdrowia już się nie mówi, bo fakt ten miał miejsce trzy lata temu.

Aktualnie mówi się o Kombinacie Geologicznym „Północ”. Opowiada się i dobrze, i źle. Dobrze, bo w Kombinacie pracuje blisko 70 przyuczonych do zawodu chłopów-robotników. Kombinat daje niezłe zarobki, młodych na miejscu zatrudnia, wędrowników ściga na powrót do domu. Kombinatu zawiaduje Janina Wasilewska, żona Bonifacego, której poznanie świata na wojewódzkim dworcu się kończyło, wojaże do Libi, Kuwejtu, a i rzucanie okiem na Akropol. Dobrze, bo zażyłość z Kombinatem, a konkretnie z jego pracownikami, przerodziła się w ponoc szczytów małżeństwa dwóch par. Inne uniesienie rozprysło się w ciągu tygodnia, w Rzeszowie, a drwinom wsi nie było końca. I dlatego gada się źle.

Mnogość codziennych spraw, nie rozwiązanych dylematów, kwestii, za którymi stoją konkretne, ludzkie bolączki. Każda z osobna należy przeanalizować, rozpatrywać.

## Być z rudą w zgodzie

nie w pełni jeszcze zlokalizowane, obfite złoża rud żelaza i pochodnych — poszukiwanych na światowych giełdach metali. Setki milionów ton anortozytu — cennego składnika najszlachetniejszych gatunków cementu, surowca wyjątkowego do produkcji taśm, drogich budulców. Stwierdzono, ponad wszelką wątpliwość, że już rozpoznane pokłady czynią opłacalnym podjęcie budowy kopalni pilotującej.

Zasłyszane komentarze, głosy z narad: z chwilą rozpoczęcia prac Suwalszczyzna przeobrazi się w region nie do poznania. W planie przestrzennego zagospodarowania województwa przyjęty został wariant II — tzw. „wariant z rudą”, gdzie być może w następnej dekadzie ruszy się z realizacją kombinatu górniczego w Jeleniewie. Dla władz regionu będzie to — szczerze mówiąc — dodatkowa trudność: poza Suwałkami postawio osiedle na ponad 40 tys. osób, właściwie drugie, nowe miasto. Ponadto: dobrym tempem wejdzie w wiele inwestycji tworzących — żłobków, przedszkoli, sklepów, funkcjonalnych ciągów komunikacyjnych, zaplecza rekreacyjnego. Konieczne zapewni tysiącom przybyszów o różnych specjalnościach już nie konserwa i kółko w baraku, lecz godziwe warunki pracy i wypoczynku.

Władze wiedzą doskonale, iż pod wpływem licznej rzeszy przyjeżdżających zmienia się leżące poglądy i pojęcia, przeobrażenia socjologiczne wyjdą poza ramy poznania mieszkańców wsi i miast, przyspieszenie nabierze realnych wartości. Ta wartość, tym prapoczątkiem jest podany, 21 lat temu, zaczyn — zda się drobny przyczynik w całokształcie wydarzeń. Zainicjowany daleko na północy Polski dojrzał, by zaowocować małąką wsią Czajewszczyzną — wszystkiego cztery rodziny — na końcu włączona w nerw elektryfikacji.

— Dla innych krok, dla nas dwa bliżej, konkluduje Kluczyński. — Kurs na gminę zrobił swoje. Wzrastające liczba pracowników Instytutu Geologicznego i brzydą Kombinatu uspokoiły, a minione lat kilka zdystansowało całe dziesięciolecie. Ludzie stają się rozumniejsi, że nikt nie wyżyje się rudą i dlatego koniunktura jest na czasie. Inwestowanie w rolnictwo, dokupowanie ziemi, rozwijanie hodowli, branie kredyty — oznaki rosnącego boomu są powszechne. W ciągu zaledwie półtora roku z 60 chętnych, niestety — materiałów limitują, 13 postawiono nowe budynki mieszkalne, 21 — inwentarskie. Administracyjne centrum też nie zostało w tyle. „Rudowym osiedlem” nazywają u nas 12 świeżo wzniesionych wili. Choć tak po prawdzie na budowy byłoby i więcej amatorów, lecz perspektywicznie, w całokształcie kopalni, traktowany rozwój gminy wymaga zatwierdzenia inwestycji w 21 wsiach w

osadzić. Jak chociażby — odszkodowania za zniszczone grunta. Szeszkowa — właścicielka lasu, ścieżkę pod odwieci, odwoływała się od wyceny komisji Kombinatu, że za niską. Powtórna lustracja przyznała jej sumę o 50 zł mniejszą. I ludzie wiedzą — szwindli nie ma.

Albo sprawa ośrodka zdrowia. Gospodarzowi, który zgodził się przyjąć lekarza do siebie, gmina umożliwiła szybsze otrzymanie materiałów. Budynki długo świeciły pustymi pokojami, bo żądany czynsz nie mieścił się w budżecie wojewódzkiego wydziału zdrowia. Brak restauracji odczuwają wszyscy, zwłaszcza turyści coraz częściej odwiedzający te strony. Czy można jednak przystąpić do inwestycji, skoro za kilka lat będzie ona już przyskapa? Węć — trzeba wyjaśniać, klarować, udawać, że brak funduszy to nie kaprys, zła wola, lecz — na obecnym etapie — rozważa, długofalowe planowanie, która zwróci się z nawiązką.

Przynajmniej — w natłoku potocznych spraw niałatwa pracę mają władze gminy. Trzeba wielkiego znawstwa ludzi i życia. Chmurna przeszłość odeszła, teraźniejszość jest na co dzień, a przyszłość nie jednaka dla wszystkich.

— Jaka tam ruda, jaka tam przyszłość — Józef Sitkowski, stary rolnik z jeleniewskiej gminy nie wie nawet, że jego wieś jest w najważniejszych mapach. — Stary na wsi gorzej zlatęjał tabaki — nikomu niepotrzebny, wytartym rękawem ociera twarz. — A ziemia, panie, ruda w niej, czy nie, ziemia chce człowieka. Zaraz wyczuje: swój czy obcy. Tu charakter po rzeczach się poznaje. Komu dziś robić? szuka odpowiedzi. Kartofli jeszcze w polu i zbóż mało będzie. Latos, sam pan widział, jakie jest. Komu dziś robić? podkłada swoją beznadzieję. Nam, starym? Z synów jeden urzędował robotę sprawując, drugi telewizory składa, trzeci, co mu gospodarzka pisała... Milkinie, by po chwili: — Żonka go podjudziła, nawet drzewo zabrała. Może wrócić... Toć on dwadzieścia razy tak odchodził i wracał na ojcowiznę.

Ściana deszczu rozmazuje dom. Pół drewniany, pół murowany, jakby majstra za brak do wykonczenia. Wpada w sad — „Dawniej wielkie pieniądze szły z owoca. Nawet i tysiąc złotych” — rozglinia podwórko.

Ciągnie Sitkowski drobną postać na brzeg skarpy, gdzie obejścia koniec. Staje i patrzy na lasy horyzontami podpierające niebo. Na połoniny płożące pysznością brzoź, na jeziora pod ciężką, wieczorną zaciemną. Przez deszcz widzi przekaźnik na Krzemieniusze i wieże wiertnicze. Patrzy i w żaden sposób nie może wcisnąć tego świata w ramy swojej rzeczywistości.

ANDRZEJ GAWĘK

## Złość pokoleń

Ciąg dalszy ze str. 3

le spódnie, ani myśli uciekać przed deszczem. Dzieci przyzwyczajone do głodu i chłodu — dorzucą Rydzewską. Zimą po śniegu latają bez butów i żadna choroba ich nie bierze. Lepiej się chowają, niż te wychuchane przez matki i babki. O, wróciła już Rutkowska!

Młoda kobieta w drodze do domu milczy, o nie nie pyta, chociaż czuje, że doskonale wie co mnie tu sprowadza. Otwiera drzwi do sieni o glinianej, nierównej podłodze, zastawionej wiadrami, a następnie do mieszkania. Długie, wąskie pomieszczenie przedziela kotara — w tej chwili rozsunięta, ukazując porozkładaną na tapczanach i łóżkach pościel, którą najstarsza córka, powstydzona przez matkę, usiłuje szybko poskładać. Trudno wyobrazić sobie, jak tutaj żyje siedmiorgo ludzi. A i teściowa — często zagląda. Co prawda nie rozmawia z młodymi, ale tu przychodzi gotować. Właśnie rozłożyła w proggu słopek sosnowych galci, postawiła dwa garnki na płycie. I wyszła. Nie chce u siebie brudzić — wyjaśnia Rutkowska.

— Jeśli chodzi o mleko, to ja nie czuję się winna, papie-ry są w porządku, nikt mi niczego nie udowodnił. Dlaczego ludzie inaczej sądzą? — zastanawia się przez moment. I o-повідаła ze szczegółami o przebiegu wypalania mleka, czyli sprawdzania zawartości tłuszczu. W marcu to było. Kierowca Kazimierz Alidzkiego z Kolna o mało nie po-łubił, Czesiek Zalewski z Ma-tych Grądów skoczył do niego z pięściami. Zakłóciło się, inni próbowali gościć. Alidzi chciał wzywać milicję. Labo-rantki, młode dziewczyny ze strachu chowały się jedna za drugą, gdy chłopcy obłąkali zlewnie. Każdy na własne o-psy przagnął się przekonać i udowodnić swoje racje. A któ-remu próba nie wyszła po je-go myśli, hażył wtedy na je-laborantki. Oj, niemało im się dostało. Zapowiedzieli, że bez milicji więcej nie przyjadą.

Albo znowu, co się działo podczas wybierania nowej zlewniarki w Grądach Małych. Zebrali się wszyscy u sołtysa. Najpierw było spokojnie, a po-tem zaważyła gorzej, niż w pasiece. Grady Duże chciały swoją, Małe — swoją. I w za-den sposób dojść do zgody nie mogli. Wczoraj tak mówili, dzisiaj inaczej, twój ojciec tak powiedział, a matka... za ław-ki zaczęli już chwytac. Żaden zlewniarz tutejszym gospodar-ziom nie dogodził — uspra-wiedliwia się Rutkowska. Był Miksiuta, to mówili, że z za-robków mleczarskich utrzy-mywał bliźnięta i dalszą rodzi-nę, Waleremu znowu przypy-sali, że w zlewni taksówki się dorobił, a mnie, że dom sta-wiam, więc także oszukuję, no bo skąd nas stać na taki wy-datek.

Co to za budowa — wzrusza ramionami — pięć lat, jak za-częliśmy i jeszcze podmuro-wki nie ma. Szwagier ma papie-ry murarskie to może z cza-sem co doradzi, wesprze fa-chową siłą. Mąż kiedyś nieźle zarabiał na budowach, nieraz i po trzy tysiące przynosił. I ludzie widac pozazdrości-li nam tego. A przecież sami na-mawiali, gdy zwolniło się miej-sce — swoją, będą pomagać, jak coś nie wyjdzie, to pokryć zawsze można z ich mleka.

Mąż był przeciwny tej ro-bocie. Kto się trzyma własne-go plotu, ten nie ma kłopotu, tak powtarzał i miał rację. Gieniek Korytkowski ma do-me najwięcej żalu. Może niepotrzebnie tyle mu nagada-ł, ale w słowach też nie po-zostanie dłużna. W Grądach złość przechodzi z pokolenia na pokolenie. Na zabawach po-piwe młodzi wypomina sobie wszystkie grzechy ojców i dziadów.

W ięc nie wiem jak za-kończyć historię Apol-onii Rutkowskiej, wplątanej w losy Grądów Du-żych i Małych. Deszcz rozpa-dał się na dobre. Przeciska-m się pod płotami skacząc po ka-mieniach, strumyki wody żło-bią koryta w piaszczystych koleinach.

ALICJA ZIELIŃSKA

Na zdjęciu:  
Zdzisław  
Mrozeński  
w „Śmierci  
prezydenta”.  
CAF —  
Rozmysłowicz



P onad dwadzieścia ról filmowych, setki świe-tych kreacji teatral-nych, uznanie kryty-ków, popularność i ogromna sympatia widzów — oto dorobek 47-letniego sceni-znego życia znakomitego ak-tora, Zdzisława Mrozeńskiego. Pisano o nim: „Nawet w najmniej korzystnych sytu-acjach bohater Mrozeńskiego zachowuje się z godnością, rzeczowo: zawsze ma w swej postaci coś z wyższego oficera naukowego do wydawania prze-ceci i nie przewiduje nawet możliwości, by tych poleceń nie wykonano. Swoim sposo-bem bycia daje poznać, że przywykł do przywilejów”.

Warunki zewnętrzne zawa-ższe predestynowały go do grania mężczyzn eleganc-kich, wręcz szarmantnych i najczęściej w takich własn-nych rolach mieliśmy okazję oglądać go. Nieraz miał wac-aktor: żal do reżyserów, że proponują mu odgrywanie postaci kierując się własnymi odczuciami i warunkami zew-nętrnymi, chociaż jak mawia niemało w tym i jego wina — wiele lat temu zarzucił bowiem „charakterystycz-ność”.

Postacie grane przez Zdzisława Mrozeńskiego rzeczy-wicie obdarzone są przez niego wykwintnością, ale przecież nie to jest w nich

## „Z zamiłowania sportowiec, z zawodu aktor”

najistotniejsze. Aktor zawa-ższe stara się obdarzyć swych bohaterów przede wszystkim ciekawym, głębokim psychologicznym wnętrzem. Dlatego m.in. upamiętnił nam się takie jego role, jak: Gubernatora w „Śmierci Gubernatora” Kruczkowskiego, Senatora w „Dziadach” Szambelana w „Głupim Jakubie”, Ritrera, Poloniusza w „Hamlecie”, Pożarskiego w „Chłopcach” Grochowi-ka, Hąńskiego w „Wielkiej miłości Balzaka”, Radosta w „Słubach panińskich”, Cze-śnika w „Zemście”, Jowial-skiego czy wreszcie Naruto-wicza w „Śmierci prezyden-ta”.

Najbardziej lubi grać bo-aterów z autobiografii, pa-

miętników i wspomnień. Ak-torstwo polega, bowiem według niego na poznawa-niu ludzi, a potem na o-duczaniu i przedstawianiu ich losów.

„Na scenie muszę sprze-dawać wszystko co wiem o życiu”, mawia aktor, i tę wiedzę o życiu bogatą, zło-żoną sprzedaje Zdzisław Mrozeński bardzo dyskretnie.

„Z aktorstwem jest tak, jak ze sportem — mówi — ktoś boi się niebezpiecznych skoków narciarskich, ale skacze. My również boimy się o efekty, ale ryzykujemy, próbujemy. W końcu aktorstwo to stałe ćwiczenie. Czy każde ćwiczenie musi się udać? Chyba nie. Z mo-

ich filmowych ról filmowych nie wstydzi się może trzech, czterech. Reszta to były ćwiczenia, a że mniej uda-ne...”

Nie ma pracy bez pot-knięcia. A najwazniejsza jest w rezultacie ciągła praca! Zdzisław Mrozeński dużo pracuje. Stale doskonalił pre-cyzję warsztatową, zdobywał nowe umiejętności i do-swadczania. I w tym leży zapewne zasadnica przy-czyną wszystkich odnoszo-nych przez wiele lat sukce-sów.

„Z zamiłowania sporto-wiec, z zawodu aktor” — tak bowiem określa się Zdzisław Mrozeński, debiutując w 1932 roku w teatrze prowia-ncjonalnym w Toruniu. Już w pierwszym sezonie święto upieczony adept aktorskiego rzemiosła zagrał w 32 pre-mierach (premiery wówczas miały miejsce co tydzień). Grywał wtedy młodzieńców starszych. Z Torunia prze-miścił się do warszawskiej Reduty, którą wiaład wów-czas Juliusz Osterwa, gdzie jak mawia poczuł się jak re-konwalescent po długiej, ciężkiej chorobie. Redutę zmienił na wileński teatr Na Północy, by wreszcie grać w poznańskim Teatrze Pol-skim. W 1938 roku przeniósł się do krakowskiego teatru im. Juliusza Słowackiego, pod dyktando znakomitego artysty Karola Frycza. Na jego deskach odnosił sukce-sy przez równe dwadzieścia lat.

W tym roku Zdzisław Mrozeński obchodzi kolejne dwadzieście lat w swym scenicznym życiu — od dwu-dziesięciu lat jest bowiem związany z teatrami war-szawskimi — najpierw Pol-skim, potem Narodowym i ostatnio Współczesnym, gdzie możemy go oglądać jako znakomitego odtwórcę ról Jowialskiego. (KB)

CAF

## Reportaż z Wysp Kurylskich

### 1. BAŚNIE Z KOŃCA ŚWIATA

Swoją wyprawę na Daleki Wschód, na wybrzeże Oceanu Spokojnego, rozpocząłem w Palandzie, na wybrzeżu oj-czystego Bałtyku. Jechałem samochodem i podciąłem, le-ciałem odrzutowymi liniami — i kruchymi maleńkimi sa-molotkami. Coraz dalej i dalej na wschód, na spotka-nie wschodzącemu słońcu. Latarnia morska i molo Pa-łangi oraz mieszczący się na cyplu Kurylskim Koniec Świata leżą w odległości 11 tysięcy kilometrów. Gdybym teraz stojąc na kamienistym brzegu cypla uczynił kilka kroków na wschód, spadłbym z czterdziestometrowej skały w objęcia rozszczęconych fal, które już nie wypuściłyby mnie. Ale gdybym wsiadł na statek i kontynuował podró-ż na wschód, dotarłbym na a-

merykański... Daleki Zachód! Czy nie jest to jedna z baśni Końca Świata?

Gdzie ta linia, która oddzie-la Daleki Wschód od Dalekie-go Zachodu? Może na nią niby na niewidzialną nie na-znaczono 65 koralików Wysp Ku-rylskich? A może przylega ona do wybrzeża Kalifornii? Albo też przecina zagubione na Oceanie Spokojnym Hawaje, których nie zalicza się ani do Dalekiego Zachodu ani do Dalekiego Wschodu?

Nie ma na Ziemi takiej li-nii. Nikt również nie widział jeszcze jednej linii, chociaż wszyscy wiedzą o jej istnie-niu. Tej linii zawiązywał wy-granie zakładu bohater po-wieści Juliusza Verne’go „W 80 dni dookoła świata”, któ-ry płynąc cały czas z zachodu na wschód właśnie tu, na Oceanie Spokojnym sam nie zdając sobie z tego sprawy „zaoszczędził” całą dobę. Tak zwana linia zmiany dat stano-

wi na półkuli zachodniej prze-dzielanie południka Green-wich. Po jednej jej stronie ludzie mają na kalendarzu srode, a po drugiej — jesz-cze wtorek. Ze względu na praktycznych geografiów tu i ówdzie przełamali tę linię. Półwysep Czukotka i Wyspy Komandorskie znajdują się w innych strefach czasowych, ale ich mieszkańcy mają na kalendarzu tę samą datę, co cały Związek Radziecki, cho-ciąż Czukotka leży już za 180 południkiem. Oczywiście, że radziecy marynarze pły-wający na wschód i przecina-jący linię dat, wnoszą do swo-ich kalendarzy okresowe po-prawki, gdyż w przeciwnym razie przy odwiedzaniu róż-nych portów wyinkłoby wie-le zamieszania.

Stojąc po raz pierwszy nad brzegiem Oceanu Spokojnego początkowo nie chcąc a i nie możesz wymówić ani sło-wa. Wielkość przytłacza. Ale

mija pewien czas i rodzi się w tobie potrzeba podzielenia się z kimś wrażeniami. Na pustynnym brzegu człowiek potrzebuje człowieka bardziej niż gdziekolwiek indziej.

### 2. JEZIORA ZDROWIA

Na butelce, którą zastałem w swoim pokoju w południ-wokuryskim hotelu, była ko-lorowa etykieta. Pośrodku pyniś się jelen z wielkimi, niebieskimi, rozłożystymi ro-gami. Pomarańczowe słoćce, wzniosłszy się ponad strone, czarne szczyty, oświeślał swoimi promieniami nie ty-lko etykieta, ale — jak mi się wydawało — także prze-rzsta, mineralna woda.

Nad Kurylami słońce wsta-je wcześniej, niż nad wielo-ma innymi regionami nasz-ego Ojczyzny, ale za to rzadko słońca na te wyspy z czy-stego nieba. Słyszałem, jak ktoś żartował, że na Kury-

lach tylko 365 pochmurnych dni, a przez resztę roku jest tu słonecznie. Korzenie ane-gdoty zawsze dotykają realne-go gruntu. W Grądach Małych ludzie lubią tu tak bar-dzo malować słońce, mnożąc słońce.

Gdy wrażenia podróżne i trudy wynikłe z realizacji bo-gatego programu naszej wy-cieczki napełniały moje mię-sie nie olowianym zmęceniem, otwierałem butelkę z jeleniem. Oświecony pomarańczowym słońcem, życiodajny płyn na-tychmiast splukiwał zmęcze-nie.

W mieście Południowo-Ku-rylsku trotuary są tu i ku-dzie drewniane i dość wyso-kie. Gdy pada deszcz, woda spływa z nich jak z gęsić piór. Gdy po takim trotuarze idzie człowiek, odgłos jego kroków słyszysz się z daleka. Dlatego po stukaniu obcasów można określić nie tylko wzrost, ale i aktualny na-strój idącego: chód dość prze-cyzyjnie zdradza, co się dzie-je we wnętrzu człowieka.

Któregoś razu zaszedłem się w gócinie u pewnego bar-dzo sympatycznego rybaka, który pokazał mi swoją ko-lekcję muzealek, zebranych na brzegach licznych konty-nentów i wysp, a później po-zegnawszy się z gospodarzem, spieszyłem się na autobus. Zatrzymałem mnie jakiś niezna-jomy.

— Czy coś się panu stało? — spytał z troską w głosie. — Odpieram, że się nic nie stało. — Zaskładała rury do cie-plarni — wyjaśnił jeden z to-warzyszących nam wyspiarzy.

Przyjrzał mi się uważnie, jak-gdyby zdziwił się z jakimś dziwolągami, a na jego twa-rzy malowało się wyraźnie niezrozumienie, dlaczego boję się spóźnić.

Zegary na wyspie Kunarysz idą dokładnie, ludzie pracują tu energicznie, ale spieszyć się nie ma tu zwyczaju. Na-wet woda w rzeczce przepły-wającej przez Południowo-Kurysk nigdzie się nie spie-szy. Spokojnie płynąją po niej białe gęsi. Ale nie zda-rzało mi się naśladować rzec-ki i leniwych gęsi, więc przy-spieszyłem krokiem.

Na „Gorącą Płazę” jechał-śmy brzoziem wyspy. Płaz przyboju, przypływ i odpły-wy ubliły szaro-czarny piasek, przeobraziły plażę w znako-mita autostrady.

Gdy zatrzymaliśmy się ko-ło Srebrnego Klucza, aby się napić, moje spojrzenie nado-tyknęło się na koła autobu-su i stwierdziłem, że w ogóle nie grzeszą w piasku. Był gruboziarnisty, o ostrych kan-tach, a kolorem przypominał strzeliste skały, z których za-pewne powstał w ciągu mi-lionów lat.

Później wjechaliśmy na dro-gę asfaltową, raz przybliża-liliśmy się do brzozi oceanu, kiedy indziej oddalaliśmy się. Po lewej stronie jak okiem sięgnąć pyniś się lśniące od szkła ciepłarnie. W je-dnym miejscu droga była przekopana i jeszcze nie cał-kiem naprawiona, więc auto-bus zwolnił.

— Zakładają rury do cie-plarni — wyjaśnił jeden z to-warzyszących nam wyspiarzy.

Pisarze to ludek ciekawski, nie omiatają najmniejszej okazji wypytania o wszystko.

— A do czego to rury? — Aby doprowadzić gorącą wodę z wulkanu. Wkrótce przez okragły rok będziemy mieli świeże warzywa. O wie-le taniej i praktyczniej! Ka-kuluje się dostarczenie gorą-ciej wody z krateru, niż bu-dowa kotłowni. Po pierwsze wody termiczne mają zawsze tę samą temperaturę, po dru-gie — nie trzeba sprowadzać opatu, a co najważniejsze — „wulkaniczna kotłownia” jest w pełni automatyzowana, więc nie wymaga w ogóle na-dzoru.

To co ujrzałem i usłysze-liliśmy dodało ostrogi naszej fantazji, wobec czego posypa-ły się nawet takie pytania: — Czy nie zamierza się zbu-dować rurowcią, aby dostar-czać kuryską wodę na sybe-ryjską północ? — Czy nie planuje się two-rzenia sztucznych wulkanów w sąsiedztwie wielkich miast, aby otrzymywana w ten spo-sób gorąca woda kierować wprost do kuchni?

Zapewne kontynuowaliby-my zadawanie podobnych py-tań, gdyby nie to że droga wy-jazda się kręto pod górę, nag-le się skończyła. Przybyliśmy na „Gorącą Płazę”.

Słońce już się zniżało ku górnym grzbietom pokrytym ciemnymi lasami. Płuca chci-wie wdechali chłodne po-wietrze, przesycone wonią pod-sychającego siana. Kręta dró-ga pokryta żwirami wspieli-śmy się w górę, do sztucznego zbiornika, w którym gromadzi

się woda. Sączą się ona z wne-trza ziemi, pachnie siarką i czymś jeszcze, czego jednak nie potrafiłem zidentyfikować. Wnętrze kamiennych misy ba-senu przypomina stary, mie-dziany, pozielieniały wskutek wpływu czasu samowar, na-pelniony gorącą wodą, która bulgocąc przelewa się przez brzegi, niby szampań z nowo-rodzonych kielichów. Parujący potok ściekał w dół kanałem do niewielkiego, sztucznego je-ziora. Odbijało się w nim nie-bie — ogromne, bez dna i brzegów. Nicco ostudzone, w jeziorze woda płynęła dalej. Znowo kanał, znowo jezioro. Ale to różni się od pierwszego — jego dno i ściany wyłożono ka-felkami.

A przed nami cały system wapien. W każdej z nich wo-da ma inną temperaturę: im dalej od kanału, tym chłod-niej. Nęciły nas ciepłe jeziora i duży, napełniony chłodną wodą basen.

Tuż obok płynęła rzeczka, przypominająca przepływającą przez Druskienniki Ratnicę. Tylko jej brzegi były bar-dziej zarosnięte wysoką tra-żką. Za rzeczką na strumym skłonie wzgorza rosły świer-ki i koreańskie brzozy. Po-bladłe słońce kryło się za drzewa.

To są wanny lecznicze — uprzedzono nas — nie radzimy leżeć w nich dłużej niż pięć-naście minut. Podobne ostrzeżenie zda-rzało mi się słyszeć w Drus-kiennikach. Tam woda sło-na i — ciekawość — ale rady le-kerzy wszędzie takie same.







Suwalski Jarmark Folklorystyczny odbył się w Węgorzewie po raz drugi i ma stać się imprezą coroczną.

Impreza pomyślana jest jako konfrontacja dorobku twórczości ludowej woj. suwalskiego. Przyjeżdżają więc kapele, zespoły pieśni i tańca, śpiewacy, gawędziarze a także ludowi rzemieślnicy — artyści: rzeźbiarze, tkacze, garncarze... Model imprezy doskonale znany z innych miast i województw — taka kolorowa cepeliada, mająca charakter festynu ludowego.

po raz pierwszy i naszym zawodowy konferansjer sy-pał dowcipami. — „A chodź no tutaj Walerka, zaśpiewaj” — no i Walerka wziął się pod boki śpiewać.

W Jury zasiadli: dr Jan Krzysztof Makulski, dyrektor Państwowego Muzeum

ła kapela „Łosiewicz” z Nowej Wsi Elckiej, która otrzymała nagrodę „Złotego Węgorza”. Najlepszą śpiewaczką okazała się Waleria Dominikowa z zespołu „Przerosiaki”, gawędziarzem „przegadał” Józef Podziwowski, również z „Przerosiaków”, zaś najlepszym instrumentalistą był skrzypek Stanisław Osieński z Jeleniewa.

Suwalski WDK zapraszał także zespoły z innych województw: białostockiego, ostrołęckiego, łomżyńskiego i olsztyńskiego. Nie przyjechał żaden. Na szczęście przyjechała do Węgorzewa kapela „Gorce” z Kamienicy (woj. nowosądeckie), prezentująca folklor białych gór, co przyniosło jarmarkowi świeżego powiewu.

Suwalski Jarmark Folklorystyczny odbędzie się za rok znowu. I słusznie, bo turyści na taką imprezę czekają, wykazując nim żywe zainteresowanie. Trzeba jednak pomyśleć, aby z tego miała coś także kultura województwa. Eksploatując ciągle te same zespoły można je zamęczyć i efekt będzie nie najlepszy. Powinny więc wystąpić nie tylko grupy suwalskie, imprezę tę warto rozszerzyć co najmniej na region, przynajmniej o pojedyncze przedstawicielstwa. A poza tym kiedy ujrzymy i usłyszymy „Suwalszczyznę”? Może to być folklor stylizowany, ale niech w ogóle będzie!

A zatem jeżeli za rok impreza nie nabierze nowych barw nie rozszerzy swego zasięgu, nikt jej nie rozgrzeje już brakiem doświadczeń.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

## CEPELIADA, CEPELIADA

swoje stragany rozłożyli ludowi twórcy.

Istotny punkt jarmarku stanowił konkursowy przegląd artystów grających i śpiewających, który odby-

wał się w muszli koncertowej. Publiczność dopisała. Wokół szczerze zajętych ławek zebrał się spory tłum. Koncert prowadził Józef Podziwowski z Przerosi, który w takiej roli występował nie

Etnograficznego w Warszawie (przewodniczący), Irene Goerke — choreograf suwalskiego WDK i Zygmunt Milder — instruktor M-GOK w Sejnach.

Wśród zespołów zwycięży-



W woj. suwalskim istnieje kilka zespołów, prezentujących folklor w miarę autentyczny i to w niezłym artystycznym wydaniu. Zespoły te znane są z licznych festiwali i przeglądów, jakie odbywają się nie tylko w naszym regionie „Złote Kłasy” z Węgorzewa, Zespół Pieśni i Tańca „Lipsk”, zespół folklorystyczny „Przaśniczki” z Kowalek, zespół folklorystyczny „Klumpę” z Puńska, „Okaryna” z Żytkiem, kapela „Łosiewicz” z Nowej Wsi Elckiej czy zespół folklorystyczny „Przerosiaki” z Przerosi. Poza tymi niedużymi zespołami działają ponadto trzy inne, poważniejsze ale oferują one folklor stylizowany. Są to zespoły z Sejn, Giżycka i tworząca się obecnie „Suwalszczyzna”.

Do Węgorzewa nie wszyscy dojechali. Z mniejszych grup nie dotarł zespół „Klumpę” z Puńska. Nie wystąpiły także trzy największe grupy: z Sejn, Giżycka i zespół „Suwalszczyzna”.

Mimo tych trudności w sobotę, 4 bm. w Węgorzewie od rana zrobiło się festynowo. Na Placu Wolności a także w Parku Helwinga pojawiły się stragany, kolorowe dekoracje, plakaty. Ulicami miasta przechadzały się kapele, które ciekawo ucha, przejeżdżały konne zaprzęgi, wokół placu



## Plener w Hajnówce

W Hajnówce trwa XIII już plener rzeźbiarzy, w którym obok gości z Litwy i Armenii uczestniczą twórcy z Częstochowy, Gdańska, Katowic, Krakowa, Warszawy i Białegostoku.

Jak informuje komisarz pleneru WIESŁAW BOGUSŁAWSKI skład tegorocznego spotkania rzeźbiarzy w Hajnowskich Zakładach Przemysłu Drzewnego jest w znacznym stopniu odmłodzony, a poplenerowa wystawa zapowiada się interesująco.

(ank)  
Fot. K. Świderski



## Woody Herman znowu w Polsce

Woody Herman, słynny amerykański band-leader, po raz czwarty będzie odwiedził Polskę, koncertując w Sopocie i Krośnie nad Wisłokiem. Życzliwy stosunek sędziwego pana do naszego kraju wypływa być może z faktu, iż jego matka urodziła się tutaj właśnie, chociaż Herman nie wie dokładnie gdzie. Za każdym razem przyjeżdża do nas z zupełnie innym zespołem a jego kolejni „trójdki” zawsze uważane są za najlepsze big-bandy na świecie.

Tym razem Woody Herman przedstawił chyba najmłodszy zespół, jaki miał kiedykolwiek, składał się on bowiem w przeważającej mierze z ludzi kilkunastu i dwudziestoletnich. Toteż dosyć sceptycznie przygląda się orkiestrze — przed rozpoczęciem koncertu — publiczność w Krośnie, gdzie miałem okazję wysłuchania czterech godzin prawdziwego jazzu. Sceptycyzm ów zniknął jednak już po pierwszych taktach. Woody Herman, niezwykle doświadczony leader, potrafił — jak się okazało — nawet z tak młodego składu wyciągnąć maksimum efektu. Oczywiście — wcześniej musiały istnieć podstawy. Doskonale wykształceni muzycy, którzy nie mają żadnych problemów natury technicznej, pod wprawą ręką dokonują cudów. W dodatku repertuar grany przez big-band Woody Hermana obejmował zarówno znane standardy z lat czterdziestych, przeróbki utworów z muzyki poważnej, jak i współczesne tematy jazz-rockowe znakomicie zaaranżowane na dużą orkiestrę.

Metoda pracy Hermana jest od wielu lat identyczna: przygotować orkiestrę na cykl koncertów, doprowadzić ją do najwyższego poziomu na świecie i... zorganizować nowy skład. Po takiej lekcji jego podopieczni mogą zabrać się do robienia indywidualnej kariery. Zresztą jak wykazuje praktyka, wielu sławnych już dzisiaj jazzmanów, pierwsze kroki stawiali pod boki właśnie Hermana. Wspominałem o tym, że poszczególne zespoły lidera uznawane są za najlepsze na świecie w swojej kategorii. Jednak w tym momencie zaczyna się sprawa gustu. Część krytyki przyniosła ostatnio palne pierwszeństwa orkiestrze Thad Jones — Mel Lewis, grającej w zupełnie innym, bardziej nowoczesnym stylu, w którym na pierwszym miejscu stawia się brzmienie, ale ostatnio orkiestrę opuścił Jones (trakcja), co może mieć niebagatelne znaczenie. On bowiem był tym liderem, któ-

ry stanowił o poziomie big-bandu. Tymczasem Woody Herman, mimo grania bardzo nowoczesnego repertuaru, stylistycznie nadal tkwi w estetyce lat czterdziestych i pięćdziesiątych. A więc grane przez niego utwory są pełne ostrego swingu, charakteryzują się dużą ilością synkop, są chyba najbardziej jazzowe. I w taki sposób gra również jego najnowszą „tródkę” (Woody Herman twierdzi, że już stracił orientację ile tych „tródek” było).

To, na co w pierwszym rzędzie zwraca się uwagę w czasie słuchania orkiestry Hermana, to precyzja brzmienia. Znakomite operowanie dynamiką, świetne aranżacje i wykształcenie poszczególnych muzyków dopełniają resztę. Każdy z nich może wyjść przed zespół, by okazać się wybornym solistą. Znakomite improwizacje saksofonisty barytonowego, dyskretna ale funkcjonująca na zasadzie motoru napędzającego całość gra perkusisty, oryginalne solówki pianisty, okazały się najbardziej interesującymi punktami dwóch krosnieńskich koncertów.

Jak już wspominałem repertuar big-bandu Woody Hermana odznacza się bogactwem stylistycznym. Po pierwsze nie powoduje to znużenia u słuchacza, po drugie zaś pozwala muzykom na zapoznanie się z różnymi gatunkami jazzu. I tak: żywiłowa wersja słynnej „La Fiesty” Chicka Corei, brzmii w wykonaniu zespołu bardziej interesująco niż wersja oryginalna, z kolei „Pavana” Gabriela Faure (francuskiego kompozytora żyjącego na przełomie XIX i XX w.) pozwala na zaprezentowanie znakomitego trebacza, itd. Każdy utwór właściwie fascynuje czyniś innym: bądź to kapitalna aranżacja, bądź ciekawa improwizacja. Sam sędziwy lider, jako saksofonista sopranowy i klarncista, jest — mimo wieku — nadal w idealnej formie.

JACEK GRUŃ

## Rocznice śmierci K.K. Baczyńskiego i T. Gajcego

Nie był to czas sprzyjający sztuce, a jednak — chyba prawem kontrastu — pojawiła się grupa młodych twórców, nieprzeciętnych, przedwcześnie dojrzałych, aczkolwiek żaden z nich nie przekroczył dwudziestu trzech lat, którzy zabili się i spłoneli w ogniu wojny” — napisał Lesław M. Bartelski o pokoleniu, do którego należeli Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Gajcy, poeci-żołnierze, polegali w czasie Powstania Warszawskiego. K. K. Baczyński — 4 sierpnia na Placu Teatralnym w walkach o Pałac Blanka, T. Gajcy — 16 sierpnia na powstanczej placówce przy ulicy Przejazd 3.

Baczyński miał 23 lata, Gajcy — 22. Pozostawili po sobie wiersze, które — nie po raz pierwszy w wieloletniej historii literatury polskiej — świadczyły o jego duchowej sile, o niepodważaniu się przemocy.

Obaj debiutowali bardzo młodo. Baczyński, mając 16 lat, Gajcy — 17. Pierwsze wiersze Baczyńskiego nawiązywały do poezji Skamandrytów, podlegał młodym poetom, wpływem tzw. katastrofistów. Jego wielki talent, w pełni dojrzały i samodzielny, dał o sobie znać w 1941 r. To już był ten Baczyński, który na trwałe wpisał się w dzieło polskiej literatury, jako wyraziłnik okupacyjnej tragedii pokolenia. Każdy jego wiersz z lat 1941—1944 to poetyckie świadectwo okrutnej prawdy czasów pogardy.

Pierwszy zbiór poezji wydał w 1942 r. pod pseudonimem Jan Bugaj. Była to odbita na powielaczach broszura niewielkiego formatu. Na okładce — drzeworyt w czarnym kolorze przedstawiający żołnierską mogilę. Broszura liczyła 22 strony i zawierała 20 utworów. Kolejne wydanie utworów Baczyńskiego — również pod konspiracyjnym pseudonimem Jan Bugaj — nosiło tytuł „Arkusze poetycki nr 1”. W 1942 r. pod nazwiskiem K. K. Baczyński wyszły w jednym egzemplarzu „3 wiersze”, dedykowane Kazimierzowi Wyce, pierwszemu znakomitemu krytykowi twórczości autora „Śpiewu z pożozi”. Dorobek Baczyńskiego obejmował wiersze liryczne, poematy, erotyki oraz próby prozatorskie. Pierwszym powojennym wydaniem jego utworów były — w 1947 r. — „Śpiewy z pożozi”.

Tadeusz Gajcy pierwszy wiersz napisał mając 17 lat. Wydany po wojnie tom jego „Utworów zebranych” nie jest obiektywnie pokazny, ale ukazuje młodego poetę jako twórcę zaskakująco dojrzałego. K. K. Baczyński i T. Gajcy — pokolenie urodzone w latach 1921—1922, mimo wyjątkowo nie sprzyjających warunków, dało sobie o wiele więcej niż można się spodziewać po młodych ludziach dopiero wchodzących w życie. Karol Topornicki, Roman Osiecki — pod takimi pseudonimami ogłaszał pierwsze wiersze T. Gajcy — był poetą o zdumiewającym bogactwie wyobraźni, na którą tragiczne doświadczenia okupacyjne wywarły wpływ szczególny.

Czas, który przyszedł po Baczyńskim i po Gajcym, jest czasem żywej pamięci o nich, czasem, który potwierdził ich poetycką wizję — zwyciężając niepokonani duchem. (PAP)

## KIK-ciąg dalszy

Papieru mamy za mało. Fakt ten objawia się ustawicznie niskimi nakładami poczytnych książek, szczupłymi planami wydawniczymi i brakiem czasopism. Każde marnotrawienie tego cennego surowca spotyka się ze społeczną krytyką.

W maju br. sygnalizowaliśmy brak podstaw do wydawania łomżyńskiego Kalendarza Imprez Kulturalnych (KIK), którego sygnałny numer ukazał się pod koniec kwietnia. Argumentowałyśmy bezcelowość tego wydawnictwa zaspokajającego wyłącznie osobiste ambicje

Drugą, także bardziej zważywszy z tradycyjnym kalendarzem nie współczesnym, bezosobowym informatorem to zamiar przypomnienia faktów, zdarzeń, osób ważnych w naszym życiu społecznym, kulturalnym i naukowym.

Wreszcie cel trzeci to chęć tworzenia, na najniższym poziomie, choćby zakresie, kroniki, utrwalenie w druku najważniejszych

Chciałoby się jednak coś w nim wytoczyć.

Trudno również zgodzić się ze stwierdzeniem, że wydawnictwo przygotowywane jest „bez odpowiedniego zapasu nawiązków”. Nawyków jest tu aż za dużo, o czym świadczy sztapnowość i niedbalstwo o pracownia nie posiadającego myśli przewodniej kalendarza. Tym także można tłumaczyć niepodanie terminów trwania wystaw czasowych w muzeach i galeriach.

Autorzy, celowo wydaje się nie pisać o zachęcaniu do uczestnictwa w imprezach kulturalnych. Trzeba by było wówczas przynajmniej w sposób syntetyczny zaznaczyć czytelnika z danymi impre-

Pawła Hertza „Alfabet wojenny” — przeciętny człowiek ma bowiem coraz mniej kontaktów z poezją — oraz tekst Teresy Poleckiej o „Zespole Śpiewaczym z Nowogrodu, który zdaje się rozpoczynać cykl prezentacji ludowej twórczości.

Do „Przekrojowej” rubryki, prezentującej humor szkolnych zeszytów, nadają się natomiast takie sformułowania użyte w Kalendarzu jak „W Biennale wzięło udział ponad 80 osób, w tym połowa z całego kraju” czy 16 i 17 czerwca Łomża gościła Święto „Gazety Współczesnej”.

Wydawnictwo w obecnej formule nie spełnia żadnego z celów. Należałoby się więc

## Nowa opera Szostakowicza?

Satyryczna opera filmowa, napisana przez Szostakowicza i reżymowana przez niego — „Bajka o popie i jego słudze Baldzie” — została niedawno odnaleziona w archiwum Państwowego Muzeum Kultury Muzycznej im. Glinki. Bajka oparta na motywach utworu Puszkina, jest obecnie poddawana analizie muzykologicznej przez Sofię Chentową, pracującą nad czterotomową biografią Szostakowicza. W archiwum znajdują się także nieukończone, zachowane tylko w szkicach opery „Żołnierz ugor”, „Dni Wolocławskie” i „Katusza Masłowa” komponowane w latach 30-tych.

(BK-APN)

## Białostoccy lalkarze w TV

W sobotę, 11 sierpnia w programie II Telewizji Polskiej (początek godz. 21.35) — do obejrzenia spektakl „Bo w Mazurze taka dusza”, przygotowany przez zespół Białostockiego Teatru Lalek.

Jest to druga część widowiska, którego początek prezentowano w telewizji w styczniu 1979 r. pod tytułem „Leć głosie po roście”. Pod tym tytułem przedstawienie jest znane białostockiej publiczności ze spektakli w teatrze, gdzie obie części wystawiła się razem.

Spektakl według Oskara Kolberga, autorstwa Natalii Gołębskiej reżyserował Edward Dobraczyński, scenografię przygotował Ali Runch, opracowanie muzyczne — Sławomir Czarniecki.

Tymczasem ostatnio Białostocki Teatr Lalek podróżował do Krakowa, by w tar tejszym studio telewizyjnym dokonać nagrania przedstawienia „Szesciu małych pingwinów” Borysa Apłjowa w reżyserii Krzysztofa Raua, a w scenografii Wiesława Jurkowskiego i w opracowaniu muzycznym Zbigniewa Penherskiego. (D.G.)

W niedzielę 12 sierpnia i poniedziałek 13 sierpnia I i II część polskiego filmu fabularnego „Album Polski”. Reżyseria — Jan Rybkowski, grają: Barbara Brylska, Andrzej Seweryn, Jan Machulski

NA ZDJĘCIU: Barbara Brylska, CAF — Rozmystowicz



autorów. Takie wnioski nasuwają się również po przeczytaniu kolejnego Kalendarza — oznaczonego numerem 1 (I).

We wstępie lipcowego KIK, podpisanym inicjałami H.G., redakcja próbuje określić cele broszury.

„Wybrałmy dla naszego wydawnictwa te właśnie nazwy, nie chcąc (a i po-  
trochę — nie mogąc) pretendować do miana informatora, czyli wyczerpującego, pełnego spisu wiadomości o imprezach kulturalnych w Łomży i województwie. Kalendarz, zaś będąc pomocnikiem pamięci, powinien pomagać w planowaniu zajęć różnych, wśród nich także tych „dla ducha”. I w tym właśnie, w umożliwieniu nieprzypadkowemu kulturalnemu z kultury i sztuki, widzimy główny cel naszego przedsięwzięcia.

zdarzeń tej, tak przecież ułotnej działalności, jaka jest praca ludzi w placówkach kultury”.

Dalej następuje próba o zyciowość z tradycyjnym kalendarzem, obdarza się debiutanta” oraz usprawiedliwienie „trudno oczekiwać, aby każdy numer Kalendarza spełniał ten program w sposób pełny i sprawiedliwy. Na pewno zaś nie uczynił tego pierwsze, numer, przygotowane bez odpowiedniego zapasu nawiązków (...)

Rzeczywiście, debiutant powinien liczyć na wyrozumiałość ale... Początkujący skrzypek popisuje się raczej przed grupką kolegów niż w sali koncertowej, gdzie może liczyć jedynie na gwizdy widzów, która zapłaciła za bilety. Kalendarz kosztuje 5 zł, bez mała tyle ile „Forum”.

zami, wskazać na ciekawe eksponaty, wystawy itp.

Tego typu próbę podejmujemy się tylko przy programie koncertów Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. I jak tu mówić o nieprzypadkowych kontaktach z kulturą?

Według kalendarza w Łomżyńskim istnieje zaledwie pięć domów i ośrodków kultury. Co na to dyrektor Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Wysokim Mazowieckim, dyrektorzy GOK i kierownicy klubów, których nie wymieniono?

Do plusów wydawnictwa zaliczyć wypada druk wiersza



# SOBOTA

# NIEDZIELA

13.10 Studio Sport — Moskwa  
90 (kolor)

13.40 Dla dzieci :Wakacyjne Ki-  
no — Zestaw filmów animowa-  
nych (kolor)

14.10 Z życia „Jana Straussa

15.15 „Bilans naszej kultury, nauki i gospodarki” — przypominanie ważnych wydarzeń (kolor)

16.05 Studio Sport (kolor)

17.05 Kino „OKO” — Kalejdoskop filmowy

— „Alcatraz” — film mied

— „Weekend na Manhattanie” —  
prod. polsk.  
— „Tam, gdzie była Troja” —  
prod. polsk.  
— „Poszony, Pessburg, Bratis-  
lava” — prod. CSRS (kolor)

— „Budapeszt” — prod. weg  
(kolor)  
18.35 Georg Fredrich Haendel:  
Concerti grossi op. 6 — program  
TV NRD (kolor)  
19.30 Wieczór z Dziennikiem (ko-

20.15 „120 stopni wokół Nati Mistralskiej i zespołu The Tops” — hiszpański program rozrywkowy (kolory)

21.15 „Pawłowski” — radziecki film dokument.

21.45 Letni koncert Studia

**TELEWIZJA RADZIECKA**

7.40 — Gimnastyka poranna (kolor)  
8.05 — Gra laureat międzynarodowych konkursów W. Kastelski  
8.30 — Program na dzień dobry „Budzik”

10.00 — W Międzynarodowym Roku Dziecka — filmy dokumentalne  
11.30 — Program dla wsi (kolor)  
14.45 — Zarys baletu (kolor)

16.00 — Dzisiaj — Dzień Budowniczego  
16.15 — Program muzyczny z okazji Dnia Budowniczego  
17.00 — Międzynarodowa panorama (kolor)

18.30 — Piłka nożna. „Spartak”  
— „Dynamo”  
20.00 — Program informacyjny  
„Czas”  
21.25 — Mistrzostwa świata w  
niezależności (kolor)

Woj. Szpital Zespolony, ul. M.  
Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01

**APTEKI**  
Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka  
4/4, tel. 25-91.

**SZPITAL**  
Woj. Szpital Zespolony, ul. Ko-  
ciuszki 101, tel. 22-41.

**Telefony:** Białystok — 981; Siemiatycze — 981; Hajnówka — 981; Sokółka — 981; Łomża — 33-43; Suwałki — 27-32; Elk — 31-03; Giżycko — 22-85; Pisz — 27-86; Augustów — 791; Mońki — 616.

...i odbycie szkolenia w ra-  
NY  
ze płatną pracę!  
y  
OWNICTWA ROLNICZEGO  
KU.

wojskowego.  
kresie:  
dowlanej  
ych.  
uczęszczać do technikum bu-

ach samoobrony zaliczane ja-  
sokim standardzie.  
emy wiele form atrakcyjnego  
rozwijanie i pogłębianie zain-

OWNICTWA ROLNICZEGO  
pokój 101 oraz  
skiego 39.

K 3046-0

OWY LINII KABLOWYCH

i nauki zawodu:  
— którzy mogą zdobyć kwa-  
ka budowy w zakresie teleko-  
wych,  
owych — którzy mogą zdo-

owanych.

kładem Zbiorowym Pracy dla  
ordzie.

jny (10 zł rocznie)  
 no-bytowe.  
 ob. inż. Janusz Hammer, Bia-  
 wa — wagony mieszkalne  
 15 do 18.

UTRIE — szafir, popiel posre-  
żany (i inne) sprzedaje Ferma  
utriti Kolorowych — Reproduk-  
cyjna mgr Bohdan Jasiewicz, inż.  
Edmund Nowak, 18-432 Bronowo,  
m. Wizna.

k 3049-1

WPHW — pogotowie telewizyjne,  
naprawy ekspresowe tel. 955  
cozienie w godz. 8—20.  
w niedziele i święta w godz.  
10—16.

ny: centrala 8-32-41 - łączy wszystkie działy redakcji. Redakcja  
77, Dział Ekonomiczny 2-11-36, Dział Sportowy 2-23-12. Redakcja  
wydawacza: Kolportażowe RSW „Prasa Książka Ruch” ul. We-  
rszawska 60, pocztowa 1, doręczyciele w terminach.

Prasa Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw,  
Instytucji i zakładów pracy Adres: Biuro Reklam i Ogłoszeń  
S-1



# RELAKS



Zachwycona?

CAF — Radkiewicz

## Najbardziej podniecające...

Klub kawalerów w Nowym Jorku ogłosił listę „najbardziej podniecających kobiet świata”. Na pierwszym miejscu znalazła się gwiazda filmowa Isabella Adjani przed Candice Bergen. Na trzecim jest bohaterka popularnego serialu telewizyjnego „Cudowna kobieta” — Lynda Carter. (M.M.)

## Z kulą w sercu

64-letni Martin Cochen z Paryża już od 54 lat żyje z kulą rewolwerową w sercu. Ponieważ nigdy nie skarżył się z tego powodu na żadne dolegliwości i cieszy się dobrym zdrowiem, lekarze zrezygnowali z wyjęcia kuli. (M.M.)

## Niebezpieczne pszczoły

W Południowej Afryce duży rój pszczoł zaatakował szkolną wycieczkę dziewcząt. Pszczoły z taką zaciętością atakowały i żądliły bezbronne dziewczynki, że 100 spośród nich musiało umieścić w szpitalu. (M.M.)

## Zbigniew Waydyk

### MYŚLI NIESFORNE

Najczęstsza awaria w technicyzowanym świecie współczesnym jest awaria czujników humanizmu.

Terroryści są w nas samych: nasze nie kontrolowane upodobania.

Superata sumienia? — jaka księgowość uwierzy w fakt występowania takiej nadwyżki.

W nocnej tonacji gastronomicznej: chłanissimo.

I wielkie sny o potęgę przechodzą z czasem w stadium nerwowego drzemania.

Lwią część życia przeżywamy w zającym strachu.

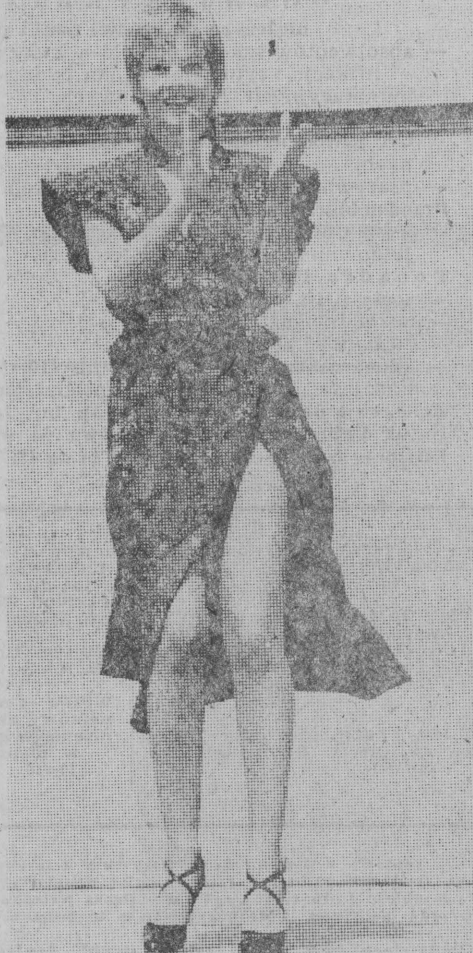
Ze wszystkich znanych montażi najtrudniejszy jest montaż ludzkiej osobowości.

Drzewo poznania też poddawane jest brutalnemu okorowaniu.



— To proszę „Mechanikę Kwanitową” ale ilustrowaną.

Wśród wyrobów dostarczanych przez „Cepelę” na rynek krajowy i zagraniczny znajdują się także ubiory damskie wzorowane na strojach ludowym z wytwórców specjalizujących się w tej dziedzinie jest warszawska Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego „Moda i Styl”. Prezentowana sukienka pochodzi z kolekcji tejże Spółdzielni. CAF — Radkiewicz



Według scenariusza prof. Włodzimierza T. Kowalskiego reżyser Bogdan Poreba i operator Wacław Dybowski realizują film „Polonia Restituta”, o początkach kształtowania się państwa polskiego — kiedy powstała ta szansa odzyskania niepodległości — i różnych drogach, które prowadziły do jej urzeczywistnienia. Film, który składać się będzie z dwóch serii, oparty został na autentycznych dokumentach, wspomnieniach i reżalich minionej epoki. Występuje cała plejada aktorów:

## „POLONIA RESTITUTA”

Krzysztof Chamiec (Ignacy Paderewski), Janusz Zakrzewski (Józef Piłsudski), Józef Frydlewicz (Roman Dmowski), Andrzej Szalański (prezydent Wilson), Ignacy Gogolewski (Stefan Żeromski), Henryk Machalica (Henryk Sienkiewicz), Tomasz Zaliwski (Maciej Rataj), Józef Pieracki (Clemenceau), Tadeusz Janczar (Wojciech Korfianty), Jerzy Sagan (Wincenty Witos), Marcin Sosnowski (gen. K. Sosnkowski) i inni. Scenografią jest Andrzej Płocki, kostiumologiem Irena Włodarczyk, projektantem wnętrz Maria Karmolińska, ekspertem od spraw militarnych Jerzy Szeski. (dor)



Zdjęcia CAF — Rozmystowicz

Popularność swą wśród publiczności radzieckiej zdobył Nikołaj Sliczenko jako świetny wykonawca dawnych romansów rysyjskich i cygańskich. Dziś, po ukończeniu wyższych studiów teatralnych, jest głównym reżyserem unikalnego w świecie, zawodowego teatru cygańskiego „Romen”. O swej niełatwej drodze życiowej i pracy w teatrze, który zdobył szerokie uznanie za granicą, mówi N. Sliczenko w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Niedziela”.

— Żeby być kimś, trzeba żyć Hitlerowcy odebrali nam. Cyganom, tę szansę. Zabili mego ojca, matkę i siostry a także mnie przechowali nasi rosyjscy i ukraińscy przyja-

ciele. Po wojnie znalazłem się w pierwszym cygańskim kochanie, nie marzyłem o tym, aby śpiewać i występować w teatrze. Zgłosiłem się do „Romen”. Mój „talent” wystarczał na statystowanie i byłbym tak wiecznie grał „ogony”, gdyby nie namówił jed-

## „ROMEN”

nego z aktorów na „chorobę”, co dało mi możliwość zagrania dużej roli. Teraz już wziętem się poważnie do zdobywania wiedzy scenicznego, wreszcie przyszedł studia. Dziś nasza młodzież ma wspaniałe możliwości, ponieważ od roku teatr „Romen” ma własne stu-

dio. Ściągamy młode talenty z różnych zakątków ZSRR. Teatr „Romen” liczy sobie bez mała 50 lat, już wkrótce otrzymamy nową wspaniałą siedzibę.

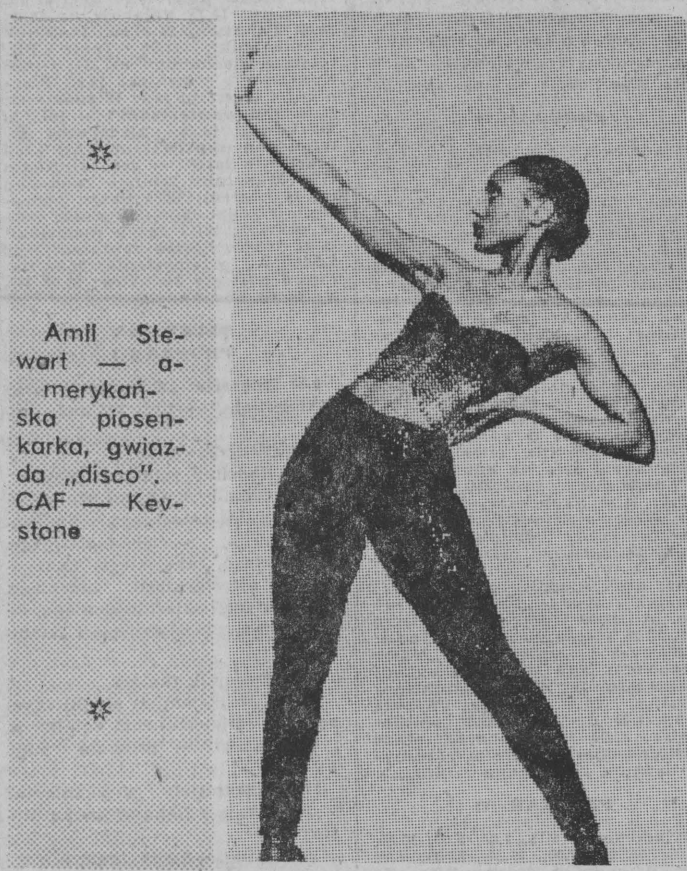
Zainteresowanie sztuką mojego narodu przejawiali od dawna najwybitniejsi twórcy — Puszkina, Tolstoj, Blok, Gorki. Zaintereso-

wanie to przetrwało do dziś — można więc powiedzieć, że folklor cygański zawsze jest modny. Ale mnie chodzi o co innego... W Encyklopedii braci Granat z roku 1901 napisano: „Cyganie, zagadkowy naród koczowniczy. Zajmują się głównie wyrobem gwoździ i podków oraz handlem koni”. To wszystko. Twórcą tej lakonicznej definicji nie śniło się nawet, że minie zaledwie 30 lat, a

## Archeologiczne penetracje Kujaw

Rozpoczęło się „Archeologiczne lato” na Kujawach. Region ten stanowi od kilkudziesięciu lat atrakcyjny teren wykopaliskowej penetracji naukowców. Aktualnie kontynuowane są badania w rejonie półwyspu Smetowo, będącego — jak twierdzą archeolodzy — przed 6 laty kolebką osadniczą pradawnych mieszkańców tych ziem. Prace wy-

kopaliskowe prowadzi tam ekspedycja z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Natomiast naukowcy z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu penetrują teren w gminach Koneck i Bądkowo, gdzie odnaleziono już pierwsze ślady świadczące o dobrze rozwiniętym tam przed wiekami hutnictwie i metalurgii żelaza. (PAP)



Amil Stewart — amerykańska piosenkarka, gwiazda „disco”. CAF — Keystone

## Niezwykła kolekcja

W mieście Leeds w W. Brytanii otwarto wystawę ilustrującą przywiązanie Anglików do psów. Składa się na nią 60 psich obrazów, z których najstarsze pochodzą z początków XVI wieku. Ekspozycja odzwierciedla również rozmaite koleje „pieskiego życia”, znajdującego odbicie w formie i materiale, z jakiego wykonane

były obrazy. Znajdują się na nich bowiem i ciężkie kolczatki żelazne, w jakich biegały w średniowieczu psy myśliwskie, biorące udział w łowach na dziką, jak też pluszowe obróżki, zakładane na kark salomowych piesków w XVII i XVIII w. w Niemczech, Austrii i Francji. (PAP)

## Nowa plaga narkotyków w USA

Od pewnego czasu na rynku narkotyków w Stanach Zjednoczonych ukazał się tzw. „proszek aniołów”, stanowiący mieszaninę produktów używanych ongiś do celów zniczulających. Rozpowszechnienie najnowszego narkotyku postępuje w zawrotnym tempie. Według opinii kół miarodajnych, „proszek aniołów”, który spowodował około 400 zgonów w 1977 r., staje się „obiegowym” narkotykiem w wielu szkołach średnich większych miast.

(M.D.)

Wśród radzieckich Cyganów są robotnicy i rolnicy, pisarze i inżynierowie, uczeni i wojskowi. W repertuarze naszego teatru znajduje się sztuka znanego dramaturga Mirosława Czerkasy pt. „Niepokłonow”. Są to dzieła cygańskiego chłopaka, który stał się wybitnym specjalistą — geologiem. Jego niezwykła osobowość mogła się w pełni wykrystalizować jedynie w warunkach wielonarodowego społeczeństwa socjalistycznego. (PAP)

album do znaczków pocztowych, 26) imię twórcy teorii względności, 27) nad piwnicą, 29) wydarzenie małej wagi, 31) wawóz o bardzo stromych zboczach, 33) nad zlewem, 34) papiery urzędowe, 37) kuzynka lososia, 39) amerykański grosz.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 179”.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 178

POZIOMO: surówka, karpień, artysta, adapter, tatarak, sakwa, arena, iskra, rotor, taras, łopata, szarak, sadza, makata, wytwór, kwoka, ślina, drwini,

Galia, smola, nietakt, kynolog, sarmata, świekra, dolewka. PIONOWO: wspaniałomyślność brząsk, swatka, satrapa, ekstaza, krater, klerat, elektrokardiograf, krew, atar, „Patria”, anoda, tasak, radio, ssa-wa, pak, rów, agnat, tarlo, wiatrak, kaskada, igelit, Alasko, Donald, zalewa, Ikar, myto.

## NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 168 z 28 lipca 1979 r. nagrody książkowe wylosowali: Stefan Ozga z Kędzierzyna Koźla, Krystyna Kozikowska z Pietrasz, Katarzyna Karpiuk z Sokółki, Mirosław Witoski z Hajnówki oraz Alicja Wasilewska z Białego-stoku.

Nagrody prześlemy pocztą.



Na zdjęciu: koperta FDC ze znaczkami z serii „Ptaki” wydana przez pocztę algierską. Fot. A. Zdrodowski

## Ojczyste

## krajobrazy

Niedawno oglądałem zbiór filatelistyczny poświęcony ojczystym krajobrazom. Ojczystym, ale wcale nie wyłącznie polskim. Ołóż autor zbioru postawił sobie za cel zebranie znaczków, całostek, stempli pocztowych z różnych krajów całego świata, ukazujących charakterystyczne cechy ich rodzimych krajobrazów.

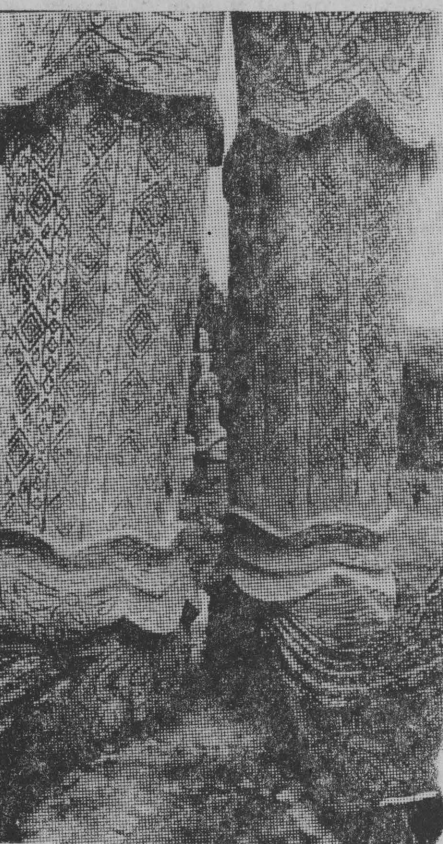
Przed wszystkim zdumiała mnie obfitość i różnorodność materiałów filatelistycznych. Okazuje się, że popularności ojczystych krajobrazów pocztą poświęcają wiele wagi. Potwierdza to jeszcze raz znana prawda, że znaczek pocztowy może być znakomitą wizytówką kraju.

Coraz więcej poczt wydaje dość regularnie całe serie znaczków, kart pocztowych, rysunkowych stempli, przedstawiających najciekawsze rezerwy przyrody. Podobną serię wydała również Poczta Polska. Mamy także piękne karty z białolawiskimi pejzażami, namalowanymi przez Leona Wysockiego.

Alle na znaczkach nawet krajów europejskich możemy zobaczyć to co w ich krajobrazach jest typowe, niepowtarzalne, a jednocześnie bardzo urokliwe. A więc Holandia to tulipany, Bułgaria — róże, Węgry — jeziora, sosny i znakomicie komponowana w krajobraz architekturą, Włochy — przepiękne, zabytkowe miasta.

No i urozmaicony, przebogaty, niezwykle kolorowy świat fauny i flory. Tu już tylko samych znaczków jest prawdziwe zatrzęsienie.

KOLEKCJONER



LAOS. W pobliżu Luang Prabang znajduje się oryginalna wystawa ponad dwustu posągów Buddy w różnych pozach i różnej wielkości — od kilkudziesięciocentymetrowych do kilkudziesięciometrowych. Jest to pozostałość po dawnej tu w ciągu stu lat przez mnichów buddyjskich szkoły reżyżu. CAF — Kłos

